Nr. 38. Lwów — Sobota dnia 15 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, rekl. i t. p.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Faustyna M. Jutro: św. Juliana | Spotkanie się P. N. 4 o M. i F. Hl. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 15 Zachód „ „ 5 m. 15 | Długość dnia godzin 10 minut 0 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Uchwały polskich socyalistów.

W Berlinie odbył się wiec polskich „towarzyszy" i „towarzyszek", był podobno bardzo liczny, gdyż *Gazeta Robotnicza*, wydawana przez socyalistów nad Sprewą, zdając sprawę z jego przebiegu, powiada, że przybyły nań „tłumy robotników"; obradowano na nim po polsku, co jest dość ciekawe wobec faktu, że teraz w całych Niemczech policya rozwiązuje zgromadzenia polskie, jeżeli one nie chcą się posługiwać językiem niemieckim. Na tym wiecu uchwalono rezolucyę, która wedle *Gazety Robotniczej*, tak brzmi: „Ucisk jednej narodowości przez drugą nie zgadza się z postępem cywilizacyi, leży tylko w interesie kapitalistycznego ustroju, który jest ściśle złączony z monarchicznym despotyzmem. Szczególnie carat, czerpiący swą materyalną siłę z ujarzmionych narodów, a zwłaszcza z Polski, w sposób jak najbardziej brutalny tłumi ruchy narodów proletaryatu. Niepodległość Polski jest pożądaną niezbędną dla ekonomicznego rozwoju tego proletaryatu, ale także dla proletaryatu wszystkich krajów. Z tych wszystkich powodów, robotnicy polscy, zebrani w Berlinie dla uczczenia pamięci zamordowanych przez carat głosicieli wolności, równości i sprawiedliwości, wyrażają swe oburzenie na russofilską taktykę prasy polskiej i jej sługusów. Wciąż hańbi imię polskie *Dziennik Kujawski*, a poniewiera je niby-to demokratyczna *Praca*, albowiem oba te pisma prowadzą politykę russofilską, to znaczy śpiewają hymny na cześć cara, knuta, morderców ludu polskiego. To nikczemne postępowanie napiętnuje historya. Hańba wam targowiczanie, zdrajcy narodu polskiego!" Jak widzimy, ta rezolucya nie zawiera żadnej wzmianki o bardzo głośnych wypadkach w Poznańskiem i o mowach ministrów pruskich, ani o postępowaniu hakatystów z narodem polskim; wiecownicy berlińscy nie widzieli tego, co się dzieje w ich rodzinnych stronach, natomiast bardzo dobrze widzieli, co się dzieje w Warszawie, Białymstoku i Wilnie. Może to dostatecznie tłómaczy pozwolenie rządu pruskiego na odbycie tego wiecu po polsku. Wszakże podczas wojny niemiecko-francuskiej grano pułkom poznańskim, prowadzonym do ataku na Francuzów, marsze polskie.

W ogóle od pewnego czasu socyaliści jęli się zwracać się narodowemi, dla których [illegible] zmysłu. Nie wiemy, co ich mogło do tego skłonić, bo w ogóle socyalizm nie zmienił się pod tym względem. Na ostatnich kongresach niemieckich socyaliści nie zgodzili się na utworzenie odrębnej frakcyi polskich proletaryuszy, a później różni socyaliści niemieccy, zwłaszcza na Szląsku i Pomorzu, wyraźnie pochwalali hakatyzm. W ogóle nie ma żadnych danych do twierdzenia, zawartego w rezolucyi berlińskich wiecowników, że „niepodległość Polski jest pożądana dla proletaryatu wszystkich krajów". Przeciwnie, wszędzie proletaryat zaczyna egoistycznie spoglądać na obcych robotników i traktować ich jako ekonomicznych wrogów. W Szwajcaryi miejscowi robotnicy domagają się usunięcia włoskich, belgijscy wypędzają ze swych fabryk francuskich, a na życzenie syndykatu paryskich robotników wstawił rząd francuski do emerytalnego projektu przepis, że kto zatrudnia obcych robotników, ten za każdego z nich płaci pewną grzywnę do kasy emerytalnej, przyczem ci obcy robotnicy nie korzystają z emerytury. Słowem, nigdzie już nie widać ekonomicznej solidarności „proletaryatu wszystkich krajów". Rzeczywiście głośno mówiono o tej solidarności, dopóki szło o wytworzenie powszechnego ruchu socyalistycznego i dopóki się dobijano pewnych życzeń, ale kiedy rządy zaczęły spełniać te życzenia, wnet solidarność międzynarodowa okazała się niewygodną, proletaryusz francuski odepchnął włoskiego, belgijski francuskiego, niemiecki — każdego innego i t. d. Dziś więc można się tylko dziwić temu, że wiecownicy berlińscy liczą na „proletaryat wszystkich krajów". Czyżby naprawdę gorzej znali swoją sprawę, aniżeli niesocyaliści? Ich złudzenie zupełnie przypomina owych zwolenników powstania w r. 1862/63-cim, którzy ciągle zapowiadali przybycie pułków francuskich, już wysłanych na okrętach do Polski. Bezpodstawną jest tedy nadzieja na solidarność międzynarodowego proletaryatu w sprawach ekonomicznych, tembardziej więc musi być bezpodstawną nadzieja na solidarność w kwestyach narodowych, bo one ściśle są związane z ekonomicznemi. Tu solidarność niezawodnie istnieje, ale tylko tam, gdzie chodzi o zburzenie ustroju społecznego, zwraca się więc ona przeciw rządom — to prawda — ale jednocześnie i przeciw własnym narodom, ponieważ one same wytworzyły sobie swój ustrój społeczny.

Niemniej jednak — jakiemy rzekli — socyaliści polscy zaczęli się zajmować sprawami narodowemi. Przynajmniej dają hasła narodowe, co zresztą może być tylko środkiem do innych celów, wcale nienarodowych. W Londynie ogłosili oni „program" swej partyi. Sami nie otrzymaliśmy tego dokumentu, więc przytaczamy go za poznańskim *Orędownikiem*. Program ów zawiera: 1) Walkę z Rosyą; 2) odbudowanie demokratycznej Polski przez zbrojną rewolucyę. Ta rewolucya powinna być przygotowana przez uświadamianie ludu i przez urządzanie publicznych manifestacyj. O „uświadamianiu" ludu program tak powiada: „Polska partya socyalistyczna musi przedewszystkiem starać się o to, aby coraz szersze masy nabywały należytej świadomości politycznej, a zarazem przyzwyczajały się do zbiorowych wystąpień i do walki o swe prawa". Zaś o manifestacyach program tak się wyraża: „Manifestacye nasze powinny stać się potężne liczebnie i być głośne. Musi to nastąpić. Obowiązkiem wszystkich towarzyszy jest dołożyć starań, by cały kraj stał się widownią antirządowych manifestacyj". Wreszcie cel walki z Rosyą i odbudowania demokratycznej Polski przez zbrojną rewolucyę program tak wyjaśnia: „W ramach dzisiejszego ustroju nie możemy dobić się reform korzystnych dla klasy robotniczej. Jedyne wyjście z tego położenia — to rewolucya, wypędzenie Moskali, utworzenie polskiej republiki, opartej na zasadach demokratycznych".

A zatem ostatecznym celem socyalistów, którzy ogłosili ów londyński program, nie jest sama Polska, lecz jest tryumf socyalistycznej doktryny. Polska — to tylko środek, „uświadomiony" lud polski — to „kanonenfutter", mięso dla armat, a zyski tej roboty, jeżeli jakie będą, zgarną autorowie programu. „Kawior — dla całego narodu!" — śmiał się z takich zamiarów Szekspir.

Lecz może kto powie, że — co nas obchodzą jakieś tam londyńskie programy! Obchodzą jednak, bo oto, skoro tylko w owym programie oświadczono, że „manifestacye muszą nastąpić", to i nastąpiły, a krakowski organ uczonych socyalistów (*Krytyka*) wystosował do wszystkich Polaków perorę za niedocenienie owych manifestacyj i za brak zmysłu politycznego, albowiem „Stara Europa", nic dla nas nie zrobi, a „Europa Młoda", socyalistyczna, jest naszą sojuszniczką, bo nienawidzi Moskali, więc nam może pomódz, jeżeli z nią pójdziemy.

Teraz dopiero staje się jasnem, dlaczego wtedy, gdy naród był wzburzony wypadkiem we Wrześni, demonstrowano przed konsulatem rosyjskim. Oto, formułka jest taka: Moskwa wrogiem „Młodej Europy", a Prusy nie są jej wrogiem. Nic dziwnego, że nasze społeczeństwo nie domyśliło się tej mądrej zagadki i wzruszało ramionami, dowiedziawszy się o tej demonstracyi.

Podział Europy na „Młodą" i „Starą", wielbienie pierwszej, a krzyczenie drugiej „hańba!", wyzywanie wszystkich militarnych potęg, tak wielkich, że bez trudu mogłyby obrócić w pustynię niejedno ludne państwo, zapowiedź pokonania tych potęg gołemi rękami proletaryatu: — to wszystko takie dziwaczne, że nasze społeczeństwo tego nie rozumie, a widząc, że za Wrześnię demonstrowano przeciw Rosyi, domyśliło się istnienia agentów prowokacyjnych, wysłanych przez hakatę. Lecz nie! Rzeczywistość jest o wiele gorsza. Socyaliści, którzy się nazywają polskimi, a odbywają zgromadzenia w Berlinie i Londynie, sami układają plany, którym hakata może tylko przyklasnąć!

Korespondencye.

Wiedeń 12 lutego.

(*Co będzie z Cylą? Debata budżetowa. Wolff i Schönerer. Budowa kolei alpejskich. Sprawa cukrowa*).

(y). Groźby obstrukcyjne posłów słoweńskich ucichły, co zdaje się wskazywać na to, że otrzymali oni jakieś uspakajające zapewnienia od p. Koerbera, któremu zaraz po przyjęciu przez komisyę budżetową znanej rezolucyi p. Stürgkha w sprawie gimnazyum cylejskiego postawili pewnego rodzaju „ultimatum". Uspokoić zaś mógł ich p. Koerber w dwojakim kierunku, a mianowicie przedewszystkiem wskazując na to, że przyjęcie owej rezolucyi większością trzech głosów w komisyi nie oznacza jeszcze bynajmniej, ażeby ona i w pełnej Izbie musiała być uchwaloną. Arytmetyka parlamentarna poucza nawet, że przyjęcie jej w pełnej Izbie nie jest jeszcze wcale zapewnione. W komisyi głosował bowiem za nią reprezentant socyalistów p. Pernerstorfer, za co, jak wiadomo, otrzymał od swego stronnictwa naganę. Przy głosowaniu tedy w pełnej Izbie zmieni się już stosunek o tyle, że tuzin głosów socyalistycznych padnie stanowczo na szalę przeciw rezolucyi. Nie można także jeszcze przepowiadać, jak zachowa się katolickie centrum przy głosowaniu w pełnej Izbie i bardzo możliwą jest rzeczą, że pewna część jego członków nie weźmie udziału w głosowaniu, lecz wyjdzie z sali. Znalazły się bowiem już niektóre poważne organy katolickie, które wcale nie zachwycają się tem obstawaniem posłów katolickiego obozu przy niemieckiej „Gemeinbürgschaft" z powodu sprawy cylejskiej. Oto wychodzący w Brixen dziennik *Tiroler Volksblatt* wprost gani obu katolickich członków komisyi budżetowej pp. Morseya i Fuchsa za to, że głosowali razem z narodowcami niemieckimi i Schoenererowcami i przez to boleśnie zadrasnęli katolickich Słoweńców. Zdaniem tego pisma, zwalczanie ruchu „Los von Rom" jest sprawą nieskończenie ważniejszą niż gimnazyum cylejskie, to też sprawia to co najmniej dziwne wrażenie, że katoliccy posłowie przy głosowaniu nad tą ostatnią sprawą znaleźli się w jednym szeregu właśnie z tymi żywiołami, które stworzyły ów nieszczęsny ruch.

W drugim kierunku uspokoić mógł rząd Słoweńców, powołując się na to, że już raz, a mianowicie w r. 1895, uchwaliła pełna izba mniej więcej taką samą rezolucyę, jaka obecnie przeszła w komisyi budżetowej, tj. wzywającą rząd, aby wziął pod rozwagę kwestyę zwinięcia paralelek słoweńskich w Cylei, a jednak do tej pory żaden rząd nie wziął tej kwestyi pod rozwagę i paralelki te istnieją i mają już siedm klas. Wiadomo, że jednym z głównych powodów wzburzenia w obozie słoweńskim było oświadczenie, jakie złożył minister oświaty dr. Hartel, który między innemi rzekł, że „nie może pominąć milczeniem tej okoliczności, iż stanowisko, zajęte przez referenta hr. Stürgkha świadczy o pewnego rodzaju uprzejmości (Entgegenkommen) względem kulturalnych żądań Słoweńców". Po tem właśnie oświadczeniu zerwała się burza i Słoweńcy zagrozili obstrukcyą, wołając: „Ładna to uprzejmość, skoro referent domaga się zniesienia paralelek słoweńskich!" Owóż minister mógł na to łatwo odpowiedzieć, że mówiąc o „uprzejmości" stronnictw niemieckich, miał na myśli jedynie stylizacyę referatu hr. Stürgkha, która istotnie była bardzo grzeczna, bo np. między innemi powiedział hr. Stürgkh, iż Niemcy nie myślą wcale zamykać oczu na kulturalne potrzeby narodu słoweńskiego itd. itd.... ale sądzą, że w interesie spokoju narodowościowego w Styryi lepiej będzie zwinąć paralelki słoweńskie w Cylei i dać Słoweńcom samodzielne, należycie wyposażone gimnazyum w Marburgu. Dla objaśnienia tych, którzy nie mogą należycie zrozumieć, dlaczego Słoweńcy upierają się koniecznie przy Cylei i wolą paralelki w tem mieście, niż samoistne kompletne gimnazyum własne w Marburgu, należy dodać, że w Marburgu mają już Słoweńcy własne paralelki przy tamtejszem gimnazyum niemieckiem, więc przekształcenie ich w samoistne gimnazyum nie zwiększyłoby ich „stanu posiadania", natomiast posiadanie własnego zakładu naukowego w Cylei ma dla nich z tego względu ogromne znaczenie, bo jakkolwiek samo miasto Cylea jest przeważnie niemieckiem, ale cała okolica jest słoweńska, a liczba ludności słoweńskiej wynosi tam około 180.000. Bądź co bądź miejmy nadzieję, że Cylea nie rozbije tym razem parlamentu.

Debata budżetowa w pełnej Izbie rozpocznie się 18 lutego. Lista mówców w debacie jeneralnej ułożona będzie w ten sposób, ażeby wszystkie stronnictwa bez wyjątku przyszły do głosu, co do porządku zaś, w jakim przemawiać będą reprezentanci poszczególnych stronnictw, odbędzie się losowanie.

Walka między Wolfem a Schönererem staje się coraz gorętszą. Wolf bowiem rozzuchwalony swemi zwycięstwami wyborczemi zarzuca pokorny ton, jakiego używał dotychczas wobec swego dawnego „mistrza i pana" i zaczyna kąsać Schönerera. W jednym z ostatnich numerów swego dziennika *Ostdeutsche Rundschau* daje mu ironiczną radę, ażeby wobec swych „wielkich zasług dla narodu niemieckiego", skosztował nieco „dobrze zasłużonego stanu spoczynku" — tj. usunął się z życia publicznego. Schönerer bardzo zręcznie odparował ten cios, bo kazał opublikować przebieg owego posiedzenia stronnictwa wszechniemieckiego, na którem kazano Wolfowi złożyć mandat. W protokole tego posiedzenia stwierdzono, że Wolf sam, gdy sprawa jego z panią Seidlową stała się głośną, zrozpaczony błagał Schönerera o ratunek i rzekł wtenczas: „Popełniłem podłość (Ich habe eine Schlechtigkeit begangen) i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko w łeb sobie palnąć". A zatem sam Wolf nazwał swój czyn podłością, a dziś zapomniał już o tem i chce być przywódzcą narodu niemieckiego. Z wyjątkiem trzech posłów stronnictwa wszechniemieckiego, wszyscy inni oświadczyli, że wierni pozostaną Schönerowi. Także na wiecach, odbywanych po prowincyi, ogromna większość wszechniemieckich wyborców oświadczyła się za Schönererem. Związek wszechniemiecki w Styryi np. chcąc wyraźnie zamarkować, że w walce Schönerera z Wolfem stoi po stronie pierwszego, uchwalił zmienić swą nazwę na „Alldeutscher Verein Schönerer in Steiermark".

Dwadzieścia sześć tysięcy centnarów metrycznych, czyli 2,600.000 kilogramów dynamitu, zamawia właśnie zarząd budowy drugiego połączenia kolejowego Wiednia z Tryestem, tyle bowiem wedle przybliżonego obliczenia inżynierów potrzeba będzie do przebicia tunelów i rozsadzania skał. Nowa ta linia kolejowa będzie miała długości 329 kilometrów, z tego przypada 40 kilometrów na tunele, 4 kilometry na murowane wiadukty a 2 kilometry na mosty żelazne. Na obmurowanie tunelów potrzeba będzie 120.000 metrów sześciennych kamienia ciosowego. Już w przeszłym roku rozpoczęto w kilku miejscach przebijać góry, roboty zaś na wielką skalę rozpoczną się na całej linii, skoro tylko nastanie cokolwiek cieplejsza pora.

W sprawie przesilenia, grożącego przemysłowi cukrowemu w Austryi skutkiem groźby angielskiej znacznego oclenia cukru, wywożonego z Austro-Węgier do Anglii i jej kolonij, zabrał głos jeden z największych przemysłowców na tem polu, p. Auspitz, współwłaściciel olbrzymiej cukrowni w Lundenburgu i ogłosił artykuł, w którym stara się uspokoić obawy, jakie żywią sfery interesowane. Zdaniem p. Auspitza już z tego choćby powodu nie trzeba brać zbyt tragicznie groźby angielskiej, iż sama ludność Anglii nie dopuści do jej wykonania. Zamierzone bowiem przez rząd londyński oclenie cukru musiałoby wywołać podrożenie jego ceny przynajmniej o całą wysokość cła, a na to, jak utrzymuje p. Auspitz, konsumenci angielscy nigdy się nie zgodzą. Owóż p. Auspitz oddaje się wielkiemu złudzeniu. Widocznie mierzy on stosunki angielskie na miarę austryacką, bo istotnie, gdyby rząd austryacki wystąpił z tego rodzaju projektem, co angielski, zerwałaby się zaraz w całem państwie burza. Już dziś socyaliści austryaccy chwytają się sprawy cukrowej, jako wygodnego środka agitacyjnego, a niewykształcone ekonomicznie tłumy wierzą zapewnieniom agitatorów, iż spełnienie groźby angielskiej wyszłoby naszej ludności na korzyść, bo cena cukru u nas musiałaby spaść. Według socyalistów rzecz jest bardzo prosta: Anglia chce, żeby cukier był dla konsumentów austryackich tańszym, rząd austryacki sprzeciwia się temu. Tak argumentuje *Arbeiter Ztg.*, zamiast oświecić czytelników, że w zamian za tańszy cukier całe legiony włościan, uprawiających buraki, popadną w nędzę, robotnicy stracą zarobek, a państwo straci dochód podatkowy, który w inny sposób zmuszonem będzie uzupełnić. Poczciwa Anglia, która zgadza się sama na obciążenie swoich konsumentów, byle konsumenci w Austryi mieli tańszy cukier, jest obrazkiem dobrym może do agitacyi i w Austryi, ale w Anglii na takie fortele nikogo nie weźmie. Każdy dorożkarz w Anglii zrozumie, że w zamian za droższy cukier wzmoże się bogactwo kolonij, poprawi się bilans handlowy, a kolonie wynagrodzone zostaną za pomoc w Afryce. Spekulacya więc na konsumentów angielskich stanowczo się nie uda.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu podczas dyskusyi nad ustawą o kontyngencie rekrutów, referent poseł Popowski podniósł, że potrzeba utrzymać silną armię, aby módz iść własnemi drogami i nie potrzebować obawiać się mieszania obcych do naszych spraw wewnętrznych. Nadto musimy utrzymać nasze stanowisko mocarstwowe przy załatwianiu wielu kwestyj europejskich. Jesteśmy na tyle trzeźwi, że ograniczamy się wyłącznie na Europę, ale tu musimy należycie strzedz naszych interesów. Gdybyśmy zajmowali stanowisko tak słabe, że z nami inni nie potrzebowaliby się liczyć, to nie mogłoby być nic gorszego nad to. Kto ma poczucie siły państwowej, ten zgodzi się na te uwagi. Co się tyczy podniesionych w ciągu dyskusyi przez mówców życzeń, dążących do ułatwienia służby wojskowej, to będzie można je uwzględnić przy rewizyi ustaw wojskowych, która wkrótce będzie przeprowadzoną. Także szereg niewłaściwych i zbyt ostrych przepisów w obecnych ustawach wojskowych, trzeba będzie zmienić. Mówca kładzie silny nacisk na potrzebę jak największej harmonii między wojskiem a sta-

---

162)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wiedział o tem Don Benito San Juan i spokojnie czekał za górami, rychło fala żołnierzy fracuskich, szamocząca się u stóp Somo-Sierry, nie odpłynie upokorzona. Wiedziała o tem i „chunta" rządząca powstaniem i czekała spokojnie w Aranchuez wiadomości o ustąpieniu Bonapartego.

Gdy szwadron Kozietulskiego porwał się do szarży — Don Benito San Juan uśmiechnął się pogardliwie... Lecz gdy po nad pierwszą przepłynął baterya, gdy do uszu Don Benita doszedł okrzyk gromki, potężny, brzmiący szaleństwem — wódz hiszpański zbladł.

Szwadron pędził naprzód.

Stu dwudziestu ludzi rzucało się na armię, na grad kul, na góry, na skały, na Somo Sierra.

Szwadron pędził naprzód. Kozietulski, stoczywszy się z konia, pomimo kontuzyi, oczy wzniósł błagalnie ku mijającym go w pędzie żołnierzom i żebrał:

— Bracia! Towarzysze! Konia!...

Nikt go nie słuchał.

Przed drugą baterya padł porucznik Krzyżanowski. W ataku na kanonierów odłam skały uderzeniem w piersi zwalił z konia Piotra Krasińskiego... Dziesięciu żołnierzy okupiło drugą redutę...

Dziewanowski prowadził dalej, mając tuż przy sobie wachmistrza Wasilewskiego ze szwoleżerem Szumem.

Na trzecim załamie ogień nieprzyjacielski wzmógł się. Piechota hiszpańska strumieniem żelaza zasypywała wąwóz — baterye raziły zajadle. Kule zrywały szwoleżerom czapy, szarpały płaszcze i mundury na strzępy, raniły i zabijały konie, dziesiątkowały szeregi. Co chwila ktoś zaczynał się słaniać na koniu i zapadał się w potok pędzący.

Bez komendy — konie szlusowały, zamykały przerzedzone szeregi, a choć na grzbiecie swym dźwigały niekiedy już tylko krwią zlaną kulbakę — mknęły dalej, dopóki kule armatnie nie poszarpały ich, nie zbiły z nóg.

Kompanie zmieszały się, plutony brały już podział życia i podział śmierci.

Floryan, którego kompania szła druga z kolei, dzięki rączości siwka, znalazł się tuż za wachmistrzem Wasilewskim w chwili, gdy trzecia baterya, zdążywszy do drugiego wystrzału się przygotować — zionęła żelazem. Salwa była straszną. Snop dymu otulił szwoleżerów. Gdy się rozwiał — kanonierzy leżeli stratowani...

Floryan spojrzał i zadrżał. Dziewanowskiego na przedzie nie było... Szum zniknął... Gotartowski obejrzał się — kula karabinowa musnęła go po ramieniu...

— Naprzód! — huczał teraz adjutant Rudowski.

— Naprzód! — wołał nadbiegający z tyłu Niegolewski.

Siwek Floryana targnął się i ruszył na czwartą baterya, a zobaczywszy po za nią wolny przestwór, zaczął ponosić. Próżno Gotartowski wstrzymywał go, próżno nawoływał głosem. W siwku zbudziła się rogata dusza, krew syna pustyni zagrała w nim nagle.

Na górach tymczasem stało się to, czego ani dzielny Don Benito, ani „chunta" rządząca, ani Bonaparte przewidzieć nie mogli.

Szczyty Somo-Sierry zakołysały się, szeregi hiszpanów zachwiały, okrzyk przerażenia dobył się z piersi wojska powstańczego... U ich stóp, na krańcu niezdobytego wąwozu, ukazały się białe płaszcze szwoleżerów i pokrowcem okryte ułanki!...

Armaty zagwożdżone, z zalanemi krwią zapałami, zasłane trupami zwycięzców i zwyciężonych — umilkły... Okrzyk: „Niech żyje cesarz!" — huczał, a piął się po skałach, a jęczał...

Hiszpanie zdumieli się — broń wypadła im z rąk, zmieszali się, złamali karne łańcuchy i jak fala spływać zaczęli ze stoków Somo-Sierry i szukać schronienia, kędy wiła się ścieżka, kędy górski wąwóz wiódł ku Saragossie, Madrytowi, Aranchuezowi, Walencyi...

Ucieczka była straszną. Lęk nie znał pomiarkowania, głuchym był na błagania dowódców, niepomnych na własne bezpieczeństwo. Żołnierze parli przed siebie na oślep, częstokroć na końcu wąwozu znajdując ponurą, nieubłaganą ścianę, która była im wyrokiem śmierci, gdyż z gardzieli Somo-sierrskiej wysypały się już świeże szwadrony szwoleżerów, szaserów i konnych grenadyerów, a na góry pięła się bezkarnie piechota francuska. Zgiełk bitwy nikł za górami i rozpraszał się. Oddziały kawaleryi wracać zaczęły powoli, prowadząc tysiące niewolnika. Piechota zajęła obóz Don Benita.

Wąwóz Somo-Sierra umilkł — zastygł ze zgrozy i ponure cienie słał na bezkształtne masy ciał ludzkich.

Pod trzecią baterya z pod lawet szolgać się zaczął ranny szwoleżer, klnąc głośno a nawołując:

— Nie lubię psia mać!... Psa niema! Hej! do czarta — rusz się choć który! Panie poruczniku!...

Ciało adjutanta Rudowskiego, leżące bezwładnie na armacie, drgnęło.

Szwoleżer ryknął z całej siły:

— Poruczniku, bo mnie, psia mać!... Nie słyszy!... Stadnicki do...

Szwoleżer dotknął ręką porucznika i przeżegnał się, zaczem z wysiłkiem obejrzał się dokoła i raz jeszcze zakrzyknął:

— Odezwijże się który!

W opowiedzi jakiś jęk cichy rozległ się z drugiej strony armaty. Stadnicki posunął się na rękach.

— Przecież jedna poczciwa dusza, co się tym dyabłom wyrwać z ciała nie pozwoliła!... Ba!... Ani chybi, albo Jaworski, albo Grabowski!

Leżący żołnierz snać zrozumiał, bo potrząsnął gową.

— Hę? Ruszasz się? Czekaj, dam ci wina... Olaboga! To mnie potrącili!.. Phi, bratku! Wlać się wleje, lecz trzeba ci brzuch zaszyć.... boć dziurawy na wylot! Psia mać, ambulansu ani poświeć!... Łykaj!

Ranny otworzył szeroko oczy i uśmiechnął się.

— Jeden Puciata! — szepnął z zadowoleniem.

— Co? co pleciesz?

— Nie „jeden", tylko „jedna", mówiłem.... *femina* z *masculinami* nie mieszaj! — odezwał się chrapliwy głos tuż obok.

Stadnicki obejrzał się pośpiesznie. O dwa kroki od niego, pod skałą — siedział Gąsiorowski.

— Jesteś urwisie! Ruszże się, trzebaby któremu nieboszczykowi ulżyć.

Gąsiorowski wskazał ręką na Puciatę i poruszył wargami, lecz zamiast słów, krew zeń buchnęła.

Puciata zaczął się śmiać spazmatycznie, aż spazm przeszedł w krótkie rzężenie i zastygł w głębi skrzywionych kurczowo ust. Stadnicki otarł pot z czoła.

— Pilno im wszystkim biedakom!... Człowiekowi może samemu przyjdzie... wędrować... Żywego ducha!...

Naraz w głębi, od strony czwartej reduty dał się słyszeć przyspieszony odgłos kopyt końskich, a po chwili ukazał się wachmistrz Wasilewski.

— Hola! Panie Piotrze! Ratujże, bo się ruszyć nie mogę... Gdzie nasi?

Wasilewski ściągnął konia i mruknął ponuro:

— Poginęli! Leży to wszystko pokotem w wąwozie.

— A Hiszpanie?

— Goni ich za górami nasz pułk z grenadyerami!... No, czekaj waść, pilno mi!

— Dokąd!? Ratujże, psia mać!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

nem cywilnym, o której w ogólności można powiedzieć, że istnieje.

P. Daszyński woła: Może w Krakowie, ale nie z Galgotzym!

Refer. Popowski omawiał dalej konieczność zmiany karnej procedury wojskowej. Rokowania w tej sprawie trwają zbyt długo, należy przeto mniemać, że Izba posłów prawdopodobnie już w jesieni będzie mogła przystąpić do obrad nad nową procedurą karną wojskową. W wypadkach zgłaszania się na zgromadzeniach kontrolnych w innych językach, niż po niemiecku, nie powinno się postępować tak surowo, jak dotychczas, zwłaszcza wówczas, gdy nie wchodzi w grę tendencya polityczna.

Na Węgrzech pod tym względem nie postępowano tak surowo. Podobnież i u nas powinna zapanować łagodniejsza dążność. Mówca wspomniał dalej o sprawie zniesienia rezerwów demobilizowanych i w końcu uczynił wniosek o przejście do dyskusyi szczegółowej.

Wniosek p. Zazworki, aby rządowi odmówić uchwalenia kontyngentu rekrutów na r. 1902 odrzucono, a uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Z kolei zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb. Oświadczył on na wstępie, że nikt nie zaprzecza konieczności reformy procedury karnej wojskowej i nie potrzeba było na to przytaczać dowodów. Projekt nowej procedury będzie wkrótce wykończony. Minister ubolewa, że przeciw niebezpiecznym, nie mogącym się bronić, wystąpiono podczas dyskusyi z tak ciężkimi zarzutami. Pragnie, by rozgoryczenie wywołane tymi zarzutami nie sprowadziło objawów takich, przed którymi osoby wojskowe powinny się mieć na baczności.

W sprawie zasądzenia por. Matlasicza minister oświadcza, że nie jest powołanym do jej sądzenia i że przedłoży treść odnośnej interpelacyi ministrowi wojny.

Co się tyczy znęcania się nad żołnierzami, trzeba się zapytać, czy jest możliwem, by w armii, która w doli i niedoli odznaczała się karnością i walecznością, co uznali w całym świecie nawet najwięksi wrogowie, w armii, która służy na wzór zjednoczenia wszystkich narodów i wszystkich warstw, mogły panować podobne stosunki, jak to przedstawiono. Publiczne oskarżanie armii staje się obecnie modą. Z wielkiej liczby przytoczonych wypadków ukarania podoficerów wynika właśnie, że jeżeli w rzeczywistości wydarza się wykroczenia, a przełożeni się dowiedzą, to winni są bezwzględnie karani. Energię i zrozumienie powinno — zdaniem ministra — zachować żołnierza na czas wojny. (Głosy: Bardzo słusznie). Wypadki drastycznej niesubordynacyi muszą być surowo karane nietylko ze względów wojskowych, ale w ogólnym interesie publicznym.

Dalej podnosi minister, iż niesłusznem jest twierdzenie, że żołnierze z obawy przed karą nie wnoszą zażaleń. Każde zażalenie, jeżeli jest uzasadnione, bywa uwzględnione. Minister odpierał następnie zarzut szpiegowania, twierdząc, że istnieje tylko dozór państwowy, który zwraca się przeciw prądom szkodliwym dla państwa, społeczeństwa i ludzkości, przeciw tym prądom, które są wrogiem całego świata, a są najniebezpieczniejszym wrogiem właśnie dla socyalnej demokracyi.

Jeżeli minister myśli o sile zbrojnej, to się nie jego oczom obraz istoty najlepszej kołami, która nikomu nic złego nie robi, jeżeli zostawia się ją w spokoju. To też lepiej jej nie tykać. Denuncyatorstwo istnieje raczej gdzie indziej, nie w wojsku, a minister może przypuszczać, iż właśnie podobnie najbardziej są czasami nagabywani przez denuncyatorów. Wykrycie zbrodni lub niewłaściwości jest zasługą, ale denuncyatorstwo jest wogóle potępienia godne a szczególnie w armii, dla której jest najgorszą trucizną.

Dalej omawiał minister samobójstwa żołnierzy, które wynikają przeważnie z niechęci do służby wojskowej przy jej rozpoczęciu. Minister ponownie podnosi, że armia nie jest wrogiem ani społeczeństwa, ani żadnej warstwy, ani żadnego narodu.

Projekt wprowadzenia ogólnego uzbrojenia ludności w miejsce armii stałej, uważa mówca za praktyczny, gdyby w ogóle się go przeprowadziło. W dzisiejszych stosunkach jednak doprowadziłoby to tylko do walki wszystkich przeciw wszystkim. Armia ma właśnie temu zapobiedz.

W końcu minister omawiał rosnące ciężary wojskowe i oświadczył, że nie można zaniechać zbrojenia się, skoro wszyscy dokoła nas są uzbrojeni. Żądanie ulg w służbie wojskowej będzie można uwzględnić przy reformie ustawy wojskowej i przy podwyższeniu kontyngentu rekrutów.

Minister wyraża uznanie tym, którzy nie szczędzili armii słów pochwały i kończy słowami: „Kto może wziąć na siebie odpowiedzialność za to, żebyśmy stali się bezbronni wobec państw uzbrojonych, ten niechaj głosuje przeciwko kontyngentowi rekrutów. Kto jednak sądzi przeciwnie niech się oświadczy za armią dobrą i silną".

Po hr. Welsersheimbie przemówił poseł Biankini *contra*, poczem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych: p. Gniewosza *pro*, a Klofacza *contra*.

Poseł Gniewosz podniósł dzielność armii austryackiej, która nie obawia się porównania z armiami zagranicznemi; przytoczył szereg życzeń, oczekujących w sprawie uwzględnienia Galicyi przy dostawach wojskowych. Ubolewać trzeba — rzekł — że zdarzają się wypadki maltretowania żołnierzy, jak i nad tym smutnym faktem, że tak znaczna jest liczba samobójstw w wojsku. Ministerstwo niewątpliwie zbada wszelkie zażalenia.

Dalej mówił p. Gniewosz o skargach na szkody wskutek ćwiczeń strzelania, przez co w danym wypadku cała okolica jest zamknięta i odcięta od komunikacyi publicznej. Mówca należy na reformę procedury karnej, polepszenie płac oficerów i podwyższenie płac w wojskowych i wnosi uchwalenie § 5-go.

Po przemówieniu p. Klofacza *contra*, rozpoczął się szereg faktycznych sprostowań, poczem ustawę o kontyngencie rekrutów przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

*

Następnie minister handlu bar. Call odpowiadał na interpelacye, między innemi w sprawie zaprowadzenia cła na druki zagraniczne i polskie czasopisma, dotychczas wolne od cła. Minister oświadcza, że na 5 tygodni przed wniesieniem interpelacyi ministerstwo spraw zagranicznych poleciło ambasadorowi austryackiemu w Petersburgu, aby poczynił odpowiednie kroki celem skłonienia rządu rosyjskiego do zniesienia tych ceł w interesie austryackiego eksportu. Twierdzenie, że ministerstwo spraw zagranicznych nie starało się o ochronę krajowego przemysłu drukarskiego, nie jest więc zgodne z rzeczywistością. Z Rosyą nie ma w tej sprawie żadnej umowy, przeto można się było tylko odwołać do poczucia słuszności. Rząd rosyjski podniósł jednak w odpowiedzi, że ustawa została już zatwierdzona i nie można jej cofnąć.

Dalej odpowiedział minister na interpelacyę w sprawie polepszenia położenia ekspedytorów pocztowych. Wypracowano już projekt rozporządzenia, odnoszący się do mianowania systemizowanych sił pomocniczych, do stabilizowania starszych w służbie ekspedytorów przez zawieranie kontraktów służbowych według wzoru kontraktów, zawieranych z urzędnikami państwowymi i wreszcie do przyznania znacznie wyższych płac i ubezpieczenia na starość.

Potem posiedzenie zamknięto, a następne zwołano na dziś z rana.

* * *

Wczoraj wieczorem o godzinie 7-ej zebrała się komisya budżetowa, która przyjęła po krótkiej dyskusyi tytuł „wydatki wspólne", jakoteż ustawę finansową według przedłożenia rządowego. Minister skarbu oświadczył na zapytanie p. Schraffla, że spodziewa się zniesienia myt z dniem 1 stycznia 1903, naturalnie w przypuszczeniu, iż rząd do tego czasu otrzyma potrzebne pokrycie.

Przewodniczący klubów uchwalili wypracować program dyskusyi budżetowej i przedłożyć go poszczególnym klubom do uchwalenia.

Swary między Anglią a Niemcami.

Od dosyć dawna już patrzy Europa na to, że ilekroć prasa niemiecka zabiera głos w kwestyach, odnoszących się do Anglii, to czyni to w tonie podrażnionym, a nawzajem także angielskie dzienniki odzywają się o Niemcach niezbyt życzliwie. Swary te, świadczące o podnieceniu opinii publicznej w obu państwach, miały jednak do tej pory poniekąd tylko charakter prywatny, podczas gdy oficyalne stosunki rządów Anglii i Niemiec, aczkolwiek chłodne, nie znamionowały jednak bynajmniej tego, co w polityce nazywamy naprężeniem. Ostatnimi czasy jednak zaszedł wypadek, świadczący o tem, że i między urzędową Anglią a urzędowemi Niemcami panuje pewna dysharmonia. Sprawa ma się jak następuje: W dniu 20 stycznia b. r. jeden z członków angielskiej Izby gmin zainterpelował sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, lorda Cranborne, czy prawdą jest, że przed wybuchem wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią w r. 1898 rząd angielski chciał wywołać dyplomatyczną interwencyę mocarstw celem zażegnania tej wojny. Na to odpowiedział lord Cranborne, że nigdy z tego rodzaju projektem Anglia nie występowała. Wyszedł on wprawdzie od innego mocarstwa, ale Anglia, nie mając pewności, że interwencya tego rodzaju będzie mile widzianą w Ameryce, odmówiła stanowczo swego współudziału. Które to mocarstwo wystąpiło z owym projektem, tego lord Cranborne nie powiedział, ale niektóre dzienniki, zarówno angielskie, jak i amerykańskie, doniosły, że to Niemcy chciały zorganizować taką interwencyę i przez to udaremnić zabór Kuby i Filipinów przez Stany Zjednoczone i że przeto rząd angielski przez pokrzyżowanie ówczesnych planów niemieckich wyświadczył wielką przysługę przyjacielską Stanom Zjednoczonym.

Być może, że przez to pomówienie rządu niemieckiego o zamiar przeszkodzenia Stanom Zjednoczonym w pokonaniu Hiszpanii, chcieli autorowie owych doniesień dziennikarskich wywołać w Ameryce nastrój nieżyczliwy dla Niemców właśnie w okresie, gdy brat cesarski, książe pruski Henryk wybiera się w podróż do Stanów, – bądź co bądź jednak była to agitacya prywatna, od której rząd angielski trzymał się zdaleka. Naraz półurzędowy organ kanclerza niemieckiego, berlińska *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* występuje w dniu 10 lutego z komunikatem, w którym w odpowiedzi na owe pogłoski dziennikarskie oświadcza, że nie Niemcy, ale Anglia chciała, by mocarstwa wystosowały notę zbiorową na korzyść utrzymania pokoju, a Niemcy na to nie chciały się zgodzić. Zaraz nazajutrz, tj. 11 lutego zapytano w angielskim parlamencie lorda Cranborne, co powie na to doniesienie półurzędowego pisma berlińskiego, a on jeszcze raz uroczyście zapewnił, że nigdy rząd angielski nie proponował żadnej manifestacyi w sprawie zatargu Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią, lecz przeciwnie nie zgodził się na odnośną propozycyę, która wyszła ze strony innego państwa. I znów nie wymienił reprezentant rządu angielskiego owego państwa. Tymczasem rząd niemiecki uznał za właściwe w sposób jak najbardziej urzędowy podtrzymać owo doniesienie *Nordd. Allg. Zeitung* a tem samem zarzucić lordowi Cranborne, że powiedział nieprawdę. I oto onegdajszy urzędowy *Reichsanzeiger* ogłosił depeszę, jaką ambasador niemiecki w Waszyngtonie dr. Holleben w dniu 15 kwietnia 1898 nadesłał do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie. W depeszy tej donosi on, że na odbytej poprzedniego dnia konferencyi ciała dyplomatycznego w Waszyngtonie, ambasador angielski lord Pauncefote poruszył myśl, czy nie byłoby dobrze, aby wszystkie mocarstwa przesłały rządowi Stanów Zjednoczonych jednobrzmiące noty, z którychby on mógł poznać, że interwencya zbrojna Ameryki na Kubie nie może liczyć na sympatye i poparcie cywilizowego świata.

Od siebie zaś dodał *Reichsanzeiger*, że na marginesie tej depeszy dopisał cesarz Wilhelm II. własnoręcznie te słowa: „Uważam taki krok jako chybiony i szkodliwy i dlatego jestem mu przeciwny".

Teraz przychodzi kolej odpowiedzi na reprezentanta polityki angielskiej i oczywiście cały świat z wielkiem zaciekawieniem oczekuje jego odpowiedzi.

Nie wchodzimy w to, kto ma w tej sprawie słuszność, czy Anglia, czy Niemcy, uważaliśmy jednak za właściwe zwrócić uwagę na te wręcz kompromitujące swary, jakie urzędowe Niemcy staczają wobec całego świata z urzędową Anglią, a skutkiem ich jest już to, że, jak dzisiejszy telegram donosi, na pierwszej oficyalnej recepcyi u króla Edwarda VII nie pojawił się ambasador niemiecki.

Dyskusya o podróży arcyks. Franciszka Ferdynanda.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Budapeszt 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu uzasadniał p. Komjathy interpelacyę, dlaczego w świcie, która towarzyszyła arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi w podróży do Rosyi, nie było żadnego Węgra. — Mówca widzi w tem upośledzenie Węgier i wyraża ubolewanie, że naród węgierski za swe przywiązanie do króla i dynastyi nie znajduje miłości i wdzięczności. Nikt nie wyjaśnił następcy tronu praw Węgier. Wobec tego, co się stało, nie można ze stanowiska utrzymania konstytucyi patrzeć spokojnie na osobę następcy tronu. (Burzliwe oklaski na skrajnej lewicy).

Prezydent hr. Apponyi przerywa mówcy i mówi, że nie należy czynić przypuszczenia, iż następca tronu mógłby kiedyś nie uszanować węgierskiej konstytucyi. — P. Komjathy wywodził w końcu, że potrzeba wyjaśnić następcy tronu, jakie prawa ma naród węgierski i że one muszą być szanowane.

Następnie uzasadniał p. Visontay podobną interpelacyę, poczem zabrał głos prezydent ministrów Szell. Zwrócił się on przedewszystkiem przeciw tonowi, w jakim ci dwaj posłowie uzasadniali interpelacyę, którą co do meritum uważa za zrozumiałą. „Węgry — powiada mówca — dawniej wiele cierpiały i były nieporozumienia między dworem panującym a narodem, były wielkie niewłaściwości, a władze centralne dopuszczały się często nadużyć i to przyniosło krajowi wielkie szkody. Nie chcę obecnie wdawać się w krytykę historyi i tylko stwierdzam, że dziś jest inaczej. Obecnie samodzielność Węgier jest zabezpieczona. Mamy ugodę z roku 1867, którą uważam za silną podstawę do dalszego rozwoju państwa węgierskiego. O nadużyciach rządu centralnego dziś u nas mowy być nie może, a jeżeli w Węgrzech nie byli zawsze tacy panujący, jakich sam sobie naród wybrał, to za to dziś zasiada na tronie król, który, mogę to powiedzieć bez wszelkiego serwilizmu, jest najbardziej konstytucyjnym panującym, który całą swą duszą przywiązany jest do Węgier, o których zawsze myśli i dla których dobra bezustannie pracuje". (Długotrwałe okrzyki: „Eljen").

„Co się tyczy wywodów posła Visontaya o zachwianiu trójprzymierza, to sądzę, że sojusz ten zapuścił już tak głębokie korzenie, iż ani naprężenie ekonomiczne, ani też przejściowe dyferencye polityczne nie mogą nim zachwiać."

Następnie przeszedł mówca do właściwego tematu interpelacyi, tj. do wyboru świty arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Podróż arcyks. do Petersburga była aktem kurtoazyi, która przez serdeczne, wprost świetne przyjęcie w Petersburgu otrzymała pewne polityczne znaczenie. Odwiedziny te nie miały na celu zainaugurowania nowej polityki międzynarodowej, ponieważ politykę tę robią mężowie stanu, ministrowie odpowiedzialni, albo monarchowie w obecności ministrów, nigdy zaś osoby, stojące obok tronu, a już wcale nie bez ministrów. Obecna podróż arcyksięcia do Petersburga nie miała więc prawno-państwowego, ani politycznego charakteru. Została ona bardzo prędko postanowiona, można powiedzieć: zaimprowizowana.

Gdy z Petersburga nadeszła nader uprzejma odpowiedź, było pod każdym względem wskazane, aby tę podróż przyśpieszyć. Podróż arcyksięcia była aktem kurtoazyi, który miał na celu ścieśnić stosunki obu dworów i mocarstw, nie miała jednakże charakteru politycznego. Kwestya wyboru Węgra do świty była z początku sprawą zupełnie osobistą i formalną, dopiero po wyborze hr. Zichy'ego, który jest politykiem bardzo wybitnym, nabrała ona charakteru politycznego, ponieważ sprzeciwia się to zasadom parlamentarnym, aby przywódzca partyi opozycyjnej podczas trwania właśnie dyskusyi budżetowej został powołany do funkcyi, od której był zawsze daleki. Prezydent gabinetu, dowiedziawszy się o tem postanowieniu arcyksięcia od węgierskiego ministra *à latere* Szecheny'ego, natychmiast uczynił przedstawienie w miejscu kompetentnem, gdzie pogląd jego w zupełności uznano i po kilku godzinach rzecz była załatwiona.

To wyjaśnia, dlaczego żaden Węgier nie znajdował się w świcie arcyksięcia, mimo, że od samego początku istniał taki zamiar. (Burzliwe oklaski na prawicy, wrzawa na skrajnej lewicy). Po przemówieniach jeszcze obu interpelantów Szell oświadczył, że twierdzenie, iż węgierski minister *à latere* zgłosił się na posłuchanie do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, ale nie został przyjęty, jest nieuzasadnione. Minister Szechenyi wprawdzie udał się do arcyksięcia, ale gdy zgłosił się na posłuchanie, arcyksięcia nie było w domu.

Odpowiedź Szella przyjęto znaczną większością głosów do wiadomości.

Kolej przez Saharę.

Generalny gubernator Algieru, Mr. Reouvill, objeżdżając kolonię, dokonał niedawno otwarcia 125 kilometrów długiej linii kolejowej z Ain Sefra do Zubii, która jest pierwszą częścią przyszłej kolei żelaznej, mającej przerzynać całą Saharę. W paryskiej *Liberté* Jean de Taillis daje interesujący opis tej drogi pustynnej.

W oddaleniu 454 kilometrów od portu Aczew odgałęzia się kolej w kierunku południowym. Po strasznie monotonnej podróży, blizko 300 kilometrów, przez wyschnięte w lecie a w zimie śniegiem pokryte płaskowzgórze, przybywa się do małej oazy Ain Sefra, miejscowości z „żółtemi źródłami". Nowa linia kolejowa ciągnie się przez jakiś czas z Zachodu na Wschód takim samym, smutnym, szarym krajobrazem. Po szesnastu kilometrach drogi staje pociąg na małej stacyi Tiout, oddalonej o kilometr od tak samo nazwanej oazy, która dokoła niewielkiego jeziora posiada nadzwyczaj bujną podzwrotnikową roślinność. Następnie kolej przebywa most żelazny Oned Sefra i posuwa się licznymi, wężykowymi zakrętami ku wyżynie Moghrar.

Tu zaraz inne krajobrazy. Czuje się zbliżenie do Wielkiej Pustyni, oazy bujniejsze i przyjemniejsze. Tor kolejowy zwraca się na południe, przecina zwaliska miejscowości Moghrar-Turkani z jej prastaremi palmami i wpada w krótki, ale nader malowniczy wąwóz, który opuszcza się po wspaniałym wiadukcie. Dalsza droga prowadzi po dzikiej płaszczyźnie, na której porozwalane leżą olbrzymie złomy skał, ślady dawnych, gwałtownych trzęsień ziemi, a oko zatrzymuje się na dalekich, w nieskończoność idących pasmach gór z nagiemi urwiskami. Tak znowu mija szereg kilometrów, malownicze „zielone góry" po prawej stronie zostają, a tak blizkie, że z okien wagonu można dokładnie obserwować ich miedziano-czerwone i szmaragdowo-zielone refleksy, wreszcie pociąg staje na dworcu Djenien-bon-Rest.

Tu wzrok, jednostajnością pustynną zmęczony, na chwilę odpocznie. Lokomotywa potrzebowała czterech godzin czasu, aby przebyć 87 kilometrów z Ain Sefra. W Djenin niema wprawdzie nic szczególnego, komfort i wygoďy tu nieznane, ale miły dla oka wielki ogród z palmami i drzewami europejskiemi, jest chłód przyjemny, bijący od źródeł kryształowych.

Ciąg dalszy podróży wiedzie znowu przez stepy i ławy piaszczyste, z których tylko czasami wychyli się krzaczek „rthemu", białego, wonnego kwiatu rośliny pustynnej. Wśród stepów leży też utworzona świeżo stacya dla posterunku wojskowego w Hadjerat-Suil, zwróconego z jednej strony na terytoryum marokańskie, z drugiej na dolinę rzeki Oned Dermel. Po prawej stronie widać daleko rysujące się szczyty Figuiju. Pociąg jeszcze rusza dalej, aż po paru godzinach przybywa do końcowej na razie stacyi, przy zbudowanej właśnie reducie w Duveyrier.

Linia ta jest wąskotorowa, jak większa część torów kolejowych w Algierze. Wystarcza to zresztą w zupełności do właściwego celu tej drogi, która polega na tem, aby ułatwić wielkie transporty wojska z materyałem wojennym i zapasami. Przewóz frachtowy nie opłaciłby na tej linii prawdopodobnie nawet stosunkowo niewielkich kosztów administracyi ruchu. Użyteczność jej przeto należy oceniać tylko ze stanowiska wojskowego.

System dotychczasowy transportowania na wielbłądach amunicyi i zapasów dla wojska, operującego na południu, jest niesłychanie kosztowny. W jednym roku 1900 kosztował on przeszło 30 milionów franków. Więc budowa tej kolei ma już choćby ze względów finansowych niemałą doniosłość. I tak jednak pozostaje jeszcze 200 kilometrów do posterunków Taghit i Igli, najdalej na południe wysuniętych, którą to drogę trzeba dotychczas odbywać wielbłądami.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

Wiadomości urzędowe. Dyrektorowie seminaryów nauczycielskich: Emil Michałowski w Tarnopolu i Tytus Słoniewski w Zaleszczykach posunięci zostali do VI klasy rangi.

Raut. W salonach prezydentostwa Małachowskich odbył się wczoraj wielki raut. Przybyło około 400 osób, pań i panów, a między nimi księża arcybiskupi Szeptycki i Teodorowicz, namiestnik, marszałek kraju z małżonką, jeneralicya, świat literacki, artystyczny i urzędniczy, wielu radnych itd. Prezydent Małachowski oraz pani prezydentowa witali gości u wejścia i z serdeczną gościnnością troszczyli się nieustannie o to, by gościom pobyt w ich domu był miły. To też ożywiona zabawa trwała do późna.

Kolej Lwów-Winniki. Rada miejska zbierze się dziś wieczorem dla powzięcia uchwały wyłącznie w sprawie tej kolei, albowiem już w poniedziałek odbędzie się rewizya jej trasy. Jak wiadomo, gmina m. Lwowa pragnie, ażeby kolej ta zaczynała się w Kozielnikach, którędy przechodzi kolej czerniowiecka. Z Kozielnik biegłaby — wedle projektu gminy — kolej ta ku rogatce łyczakowskiej, gdzie byłby dworzec osobny, a następnie w kierunku wschodnim do Winnik i dalej na południo-wschód do Przemyślan, Brzeżan i Podhajec. Atoli ministerstwo kolejowe forytuje trasę z Podborzec, którąby łączyła się z kolejową podwołoczyską i oświadcza, że koszt kolei z Kozielnik byłby o 1,600.000 droższy aniżeli kolei z Podborzec, a przeto jeśli Lwów chce kolei z Kozielnik przez rogatkę łyczakowską, musi sam owe 1,600.000 K. różnicy zapłacić. Dla Lwowa trasa z Podborzec nie przedstawia żadnej korzyści, a owszem grozi zwiększeniem ruchu pociągów z Podzamcza ku dworcowi na Gródeckiem, z czego wyniknąć musi jeszcze częstsze zamykanie rampy na ul. Żółkiewskiej, a więc tamowanie komunikacyi. Gmina lwowska zaś, projektując trasę z Kozielnik przez rogatkę łyczakowską, miała na względzie to, że w takim razie niepotrzebnym byłby już przejazd pociągów z Podzamcza na dworzec na Gródeckiem wzdłuż dzisiejszego wału kolejowego na Żółkiewskiem, albowiem wówczas możnaby z Podzamcza jechać na dworzec główny już nie w kierunku północno-zachodnim, lecz w kierunku południowo-zachodnim, a więc wał kolejowy na Żółkiewskiem stałby się niepotrzebny, zostałby nareszcie zniesionym, a dzielnica żółkiewska mogłaby się należycie rozwinąć. Także i władza wojskowa oświadcza się ze względów strategicznych za koleją z Kozielnik zaznaczając, że nie byłoby pożądanem łączenie projektowanej nowej kolei z koleją brodzką, co jest konsekwencyą planu ministerstwa kolejowego.

W ostatnich dniach nad sprawą tą odbyła miejska komisya dla budowy tej kolei trzy posiedzenia i szczegółowo omówiła całą sprawę. Wynikiem obrad jest wniosek, który dziś będzie przedłożony Radzie miejskiej, ażeby Rada oświadczyła się jeżeli już nie za trasą Kozielniki — rogatka łyczakowska — Winniki, to przynajmniej, za tem, ażeby kolej ta zaczynała się u rogatki łyczakowskiej, albowiem trudno przypuścić, aby rząd następnie nie połączył dworca na Łyczakowie z koleją czerniowiecką, do której, jak np. w Kozielnikach, byłoby zaledwie cztery km. Jeżeliby jednak rząd nie chciał zgodzić się bez obciążania Lwowa nawet na to, aby kolej winnicka zaczynała się na Łyczakowie, wówczas — tak proponuje komisya — gmina nie dałaby ani grosza na budowę kolei do Winnik i wystąpiłaby z konsorcyum budowy kolei, oraz zaprotestowałaby przeciw zwiększeniu ruchu z Podzamcza przez Żółkiewskie na dworzec na Gródeckiem. Gmina zrazu oświadczyła gotowość gwarantowania 4% od kapitału w kwocie 300.000 koron, obecnie zaś komisya miejska proponuje podwyższenie gwarancyi procentów, mianowicie na 400.000 K., gdyby interesa Lwowa zostały uwzględnione. Postanowiono też udać się do marszałka kraju z prośbą o przychylne dla Lwowa poparcie tej sprawy, chodzi tu bowiem o podniesienie i rozwój dwóch dzielnic miasta, tj. żółkiewskiej i łyczakowskiej.

Stowarzyszenie im. św. Zyty — opieki dla sług i biuro sług przeniesione zostało do mieszkania w ul. Sobieskiego l. 7 I. piętro. W niedzielę kurator Stow. X. Sopuch T. J. poświęcił nowe ubikacye, czysto i schludnie urządzone i przemówił do licznie zebranych sług, poczem panie, należące do Wydziału Stow., urządziły dla sług podwieczorek.

Celem Stowarzyszenia jest wpajać w sługi zamiłowanie do pracy i ich stanu, pobożność, skromność, pracowitość i oszczędność — zbliżyć służące katolickie do pań, zagrzewać je do pełnienia sumiennego obowiązków, opiekować się sługami w czasie choroby lub niezawinionej utraty pracy i pomagać w wyszukaniu służby. W tym celu jest zorganizowane biuro sług, gdzie panie, potrzebujące sług, zgłaszać się mogą od 9 rano do 1 godz. w południe. Obecnie Stowarzyszenie św. Zyty nie poleca już sług swoich przez sklep „Jedność". Przy schronisku sług powstała też szwalnia, gdzie sługi, pozostające bez służby, pod kierunkiem dyżurującej pani, zajmują się wszelkiemi naprawkami — cerowaniem, szyciem fartuszków, bluzek i bielizny.

Zagadkowa śmierć. Donieśliśmy wczoraj, że w Dublanach zmarł tamtejszy pocztmistrz, śp. Edmund Hohenauer, emer. starszy zarządzca poczt. Owóż zgon jego — jak się dowiadujemy — był nagły, a przyczyna jego na razie nie jest jasna. Przed czterema dniami przybył do Dublan z polecenia dyrekcyi poczt na szkontrum komisarz pocztowy p. Bieniawski. Ponieważ znalazł w rachunkach pewne niedokładności, a w kasie brakowało kilkudziesięciu guldenów, przeto komisarz szkontrujący zasuspendował pocztmistrza. Nazajutrz, tj. we wtorek, przybył p. Bieniowski znów do urzędu pocztowego, aby skończyć swe czynności urzędowe; skoro jednak wszedł do biura, ujrzał, że pocztmistrz nie żyje. Zawiadomiona o tem prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo, zachodzi bowiem podejrzenie, że pocztmistrz popełnił samobójstwo.

Konkurs rozpisało prezydyum wyższego sądu we Lwowie na posadę radzcy sądu krajowego; termin do 6 marca.

Wysprzedaż cudzych rzeczy w obcym domu. Rabusie i złodzieje lwowscy są niewyczerpani w pomysłach. Oto tymi dniami niejaki Jan Grądziel, z zawodu kotlarz, oderwał zamek drzwi mieszkania Antoniny Bruchmarskiej w ul. Panieńskiej w czasie jej nieobecności i wysprzedał zwołanym handełesom wszystkie jej ruchomości za 600 koron, poczem uciekł ze Lwowa.

Za zaburzenia w gimnazyum w Siedlcach wydalono 27 uczniów.

Sprawa podatkowa. Starostwo lwowskie jako władza podatkowa I. instancyi odmówiło Wydziałowi krajowemu zwrotu 1676 K., którą Wydział krajowy zapłacił tytułem podatków od budynków zakładu kulparkowskiego, a które ze względu na swe przeznaczenie są wolne od podatków i przeto na skutek starań Wydziału krajowego, kraj. Dyrekcya skarbu pozwoliła na odpisanie tych podatków. Starostwo lwowskie nie zwraca zapłaconej kwoty dlatego, że Wydział krajowy zalega z podatkami od budynków szkół rolniczych w Dublanach. Ponieważ postępowanie to starostwa jest nieprawne, Wydział krajowy wniósł do kraj. Dyrekcyi skarbu rekurs.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 15 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Dr. L. German: „O Weselu" Wyspiańskiego. — W zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7·30 Prof. Uniw. Dr. Twardowski: „Zarys psychologii (Istota i rodzaje uczuć)".

Konferencye rekolekcyjne dla Młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej X. St. Załęskiego, w kościele OO. Jezuitów w Kaplicy Matki Boskiej odbędą się w dniach 17, 18, 19, 20, 21 i 22 lutego codziennie o godz. 7 wieczorem.

Wstęp za biletami bezpłatnymi, które złożone są u portyerów uniwersytetu i politechniki. Program konferencyj jest następujący: 1) Nieśmiertelność duszy; właściwy cel i przeznaczenie człowieka na ziemi. 2) Bóstwo Chrystusa Pana i boskość instytucyi Kościoła. 3) Konieczność [illegible] wiary, t. j. dogmatów i zasad etycznych. 4) Prądy antireligijne XX wieku. 5) obowiązki człowieka, chrześcijanina, obywatela. 6) Praktyczne wnioski z prawd powyższych.

Rekolekcye dla pań, urządzane co roku w kaplicy SS. Nazaretanek (ul. Unii lubelskiej l. 9), odbędą się w dniach 24, 25, 26, 27 i 28 lutego. Bliższych wiadomości zasięgnąć można u SS. Nazaretanek przy wpisie, który się rozpoczął z dniem dzisiejszym.

Wybory do Rady miejskiej. Ogólne zgromadzenie nauczycieli lwowskich, odbyte we środę, postawiło kandydaturę p. Kornela Jaworskiego, jako reprezentanta zawodu nauczycielskiego w Radzie miejskiej.

Do żywej akcyi przedwyborczej przystępują tym razem także urzędnicy państwowi i autonomiczni, którzy zwykle nawet nie korzystali ze swego prawa wyborczego do Rady miejskiej.

Bezpłatna nauka kroju sukień i śpiewu chóralnego dla członków Tow. chrześcijańskich pracownic „Równość" rozpoczyna się dnia 16 bm. Biuro Towarzystwa otwarte każdej niedzieli od 12 do 1, ul. Piekarska 16.

Oszust. Policya krakowska zaaresztowała niejakiego Simche Siegmunda, żyda 63letniego, który w bezczelny sposób wyzyskiwał ciemne żydowstwo. Siegmund jest „belferem" chajderowym i podawał się za cudotwórcę i lekarza. Rozsyłał on do współwyznawców listy z następującym drukowanym po hebrajsku tekstem: „Zawiadamiam pana, że znajduje się tu rabin, znający rozmaite czary (sigilles), które dostał od swojego przodka, starego rabina. Już wielu ludziom dostarczył rozmaitych skutecznych środków i względem wesel i bezdzietnych małżeństw może coś poradzić (jest to dosłowne tłomaczenie z hebrajskiego). Ażeby człowiek zachorował z tego, co ja mu dam, jest niemożliwe. Mam środki od wielkich ludzi i od wielkich rabinów. Od ubogich nie żądam zapłaty. Ten, co do mnie raz przyjdzie, nie pożałuje".

Mimo tak naiwnych reklam, Siegmund miał licznych klientów. Leczył ich za pomocą wkładania na nich pasków z pergaminu, opatrzonych sentencyami z talmudu. Używał też i innego aparatu. Oto kawałek blachy rozpalał do czerwoności i wtedy rylcem, zamaczanym w atramencie, pisał nazwisko pacyenta, które na czerwonem od żaru tle wychodziło wyraźnie. Blacha syczała pod atramentem. Wtedy Siegmund wymawiał kabalistyczne zaklęcia, kazał choremu spluwać na blachę i sam spluwał; znowu wymawiał zaklęcia — kuracya była gotowa. Policya zabrała cudowne pergaminowe paski, cudowną blachę, oraz samego „cudotwórcę" — i zamknęła go w areszcie.

Malwersacye w magazynach kolejowych. W Skolem w magazynach kolejowych popełniono wielką malwersacyę. Żandarmerya aresztowała trzech robotników i pisarza magazynowego, podejrzanych o popełnienie tych malwersacyj.

† Włodzimierz Zagórski (Chochlik) umarł wczoraj w Warszawie. Talent satyryczny i humorystyczny Chochlika uczynił go bardzo popularnym; prace jego pióra w lwowskich pismach humorystycznych *Szczutku* i *Różowem Dominie*, jakoteż poezye i nowelki, wydawane osobno, wyrobiły Zagórskiemu imię jednego z najlepszych współczesnych satyryków i humorystów polskich. Przed kilkunastu laty Chochlik przeniósł się ze Lwowa do Warszawy, gdzie również pracował wiele jako dziennikarz i satyryk. Cześć jego pamięci!

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Bohdana Zaleskiego odbyło się dziś, jako w setną rocznicę urodzin poety, staraniem Tow. dziennikarzy polskich w kościele Archikatedralnym. Prezbiteryum i wielki ołtarz były okryte kirem; wśród rzęsistych świateł wznosił się katafalk; publiczność przybyła bardzo licznie, aby pomodlić się za duszę „słowika Ukrainy" i wysłuchać kazania o tym poecie. Byli więc pp. Namiestnik, Marszałek, prezydent apelacyi, prezydent sądu krajowego, inni wybitni przedstawiciele naszego społeczeństwa, świat literacki i cała inteligentna publiczność. Dwaj kapłani, będący wybitnymi pisarzami, uczcili nabożeństwem pamięć zgasłego poety: Mszę żałobną celebrował X. prałat Lenkiewicz w otoczeniu licznego duchowieństwa, a X. prałat Gnatowski wygłosił z ambony przecudne przemówienie o Bohdanie Zaleskim, o jego życiu i dążeniach społecznych, ujawnionych w dźwiękach jego lutni. Potem odprawiono egzekwie. Podczas nabożeństwa śpiewały mieszane chóry Lutni.

Z Krakowa nam donoszą: Zmarł tu w 77 roku życia emerytowany wiceprezydent wyższego sądu krajowego Feliks Madejewski, jeden z wybitnych postaci naszego sądownictwa.

Aresztowano tu i odstawiono do sądu karnego czeladnika introligatorskiego z Dukli, Antoniego Palucha, za nielegalne ułatwianie wieśniakom wychodźtwa do Ameryki. Paluch rozsyłał listy po całym kraju, zachęcając do wychodźtwa za jego pośrednictwem, a wychodźców nielitościwie obdzierał. Aresztowano go w Krakowie w chwili, gdy prowadził czterech wychodźców, jednego z nich w wieku poborowym. Wszyscy zeświadczyli o wyzysku Palucha.

Panna Bel Sorel — jak się dowiadujemy — znowu przyjedzie do Lwowa i parę razy wystąpi w teatrze.

Pierwsza dyplomatka. Pannę Joannę de Villeneuve-Flayosse mianował rząd francuski pomocniczym urzędnikiem w generalnym konsulacie francuskim w Nowym Jorku. Jest to pierwszy wypadek mianowania kobiety w stałej służbie dyplomatycznej.

Uroczystości niemiecko-amerykańskie z okazyi poświęcenia okrętu „Meteor" zostały odłożone, a rząd Stanów Zjednoczonych udał się do Berlina z prośbą o odroczenie przyjazdu księcia Henryka pruskiego, który miał wziąć w nich udział. Uroczystości te odłożono z powodu choroby syna prezydenta Roosevelta, który zapadł na zapalenie płuc. Odroczenie to jest dla Niemiec nader nieprzyjemne, ponieważ w Stanach Zjednoczonych rozwija się agitacya antigermańska, wywołana najpierw nietaktownem zachowaniem się Niemców amerykańskich, którzy chcieli wyzyskać pobyt księcia Henryka w Stanach Zjednoczonych dla zaznaczenia, że te Stany są krajem co najmniej do połowy niemieckim. Następnie swary anglo-niemieckie także się przyczyniły do antigermańskiego prądu w Stanach Zjednoczonych, a w końcu na opinię publiczną w Stanach bardzo silnie oddziałała odezwa polska, pomieszczona we wszystkich amerykańskich dziennikach.

Tę odezwę uchwalili Polacy na wiecu w Chicago, gdzie się zgromadziło podobno w liczbie 200 tysięcy osób, a byli między nimi reprezentanci całej polskiej ludności w Stanach Zjednoczonych, czyli grona, liczącego blisko 2 miliony osób. Odezwa ta, ogłoszona po polsku i po angielsku, tak brzmi: „My, Polacy, zażywający błogosławieństw prawdziwej wolności pod sztandarem gwiaździstym tej wielkiej i wspaniałej Rzeczypospolitej, najwspanialszego kraju na Bożym świecie, podnosimy niniejszem nasz najgorętszy protest przeciw barbarzyńskim gwałtom, popełnianym przez hakatę pruską na naszych dzieciach z poznańskiego i niniejszem wyrażamy nasze oburzenie i pogardę dla hakaty pruskiej i dla wszystkich, którzy te gwałty popełniają lub na nie zezwalają.

Podnosimy nasz głos do wolnego amerykańskiego ludu, do całego świata cywilizowanego, do matek w każdym kraju i w każdym klimacie, bez względu na język, którym przemawiają; do matek, które tak drogiemi a słodkiemi piosnkami ojczystemi do snu kołysały swe niemowlęta, ażeby sędziami były w tej sprawie; — w sprawie, w której hakata pruska [illegible] do matek, [illegible] torturowania małych dzieci dlatego, że modliły się do Boga nie chciały odmawiać w żadnym innym języku, jak tylko w ojczystym, a następnie przedkładamy drugą skargę, a mianowicie tę, że gdy te biedne matki zaprotestowały przeciw niesłychanie brutalnem karaniu swoich dzieci, wtrącono je w sposób barbarzyński do więzienia.

Czyż jest serce — pytamy się, — któreby nie zabolało na myśl samą męczeństwa tych matek, których jedyną zbrodnią było to, że były matkami, — matkami dzieci polskich! Niech krzyk rozpaczy, pierwsze macierzyńskie wydarty, poruszy serca wszystkich i piętnem hańby naznaczy na wieki czoła hakatystów pruskich. Osądzi tę zbrodnię historya, osądzi Bóg i wymierzy sprawiedliwość.

Równocześnie podnosimy błagalną prośbę do Boga wszystkich narodów, ażeby natchnął nasze tak biedne skatowane dzieci, jakoteż wszystkich Polaków, tem samem chrześcijańskiem męstwem, którem się odznaczali pierwsi chrześcijanie, cnotą, która ich nie dała im upaść na duchu pod ciężarem barbarzyńskiego prześladowania, ujarzmionego przez nowoczesnych Herodów."

W trwodze na Pińskim jeziorze. Z Pińska donoszą: Kto niebywał w zarzecznej części powiatu pińskiego, bogatej w ryby, łąki i lasy, ten nie wyobrazi sobie, jak trudną bywa komunikacya w pewnych porach roku w tym cichym, niemniej jednak zamożnym i miłym kątku. Majątki są tam przeważnie większe, ziemianie utrzymują się z dużych zasobów łąk, z gorzelń i chowu bydła, jakoteż z uprawy zbóż. Kolej brzesko-pińska, choć przecina całą równinę polesia, to jednak majątki rozrzucone położone od niej dość daleko i komunikacya szczególnie ważnie odbywa się łodziami po kanałach i rzekach do centrum Polesia, miasta Pińska, a czasem, gdy trudno [illegible] do [illegible] na jakąś domową uroczystość lub wieczornicę.

Tak też było w wigilię Nowego Roku (star. stylu). Całe towarzystwo wracało po zabawie od pp. R. z Żytnowicz do O. do Podpińska, [illegible] by powitać w gościnnym ich domu Nowy Rok. Z Żytnowicz do Podpińska mieli około 10 wiorst łodzią; [illegible] łodzi pojechało [illegible] ostatnia [illegible] trzech [illegible] wolniej, [illegible] łodzią [illegible] uderzeniu [illegible]

ciemność, wicher szalał, nadziei ratunku nie było, a do brzegu najbliższego mieli przeszło wiorstę. Panie zaczęły rozpaczać i modlić się, panowie uspokajać je, wołając o pomoc, lecz i ci zaczęli upadać na duchu. Szczęście, że pan O. zauważywszy, że jednej łodzi brak, rozkazał wioślarzom pojechać trzema łodziami z latarniami na spotkanie tej łodzi, która — jak mniemał—błądzi. Wnet też posłyszeli wioślarze przeraźliwe krzyki, modlitwy i nawoływania, podążyli więc w tę stronę i uratowali nieszczęśliwych.

Wszystkich przywieziono do Podpińska; wrażenie było nie do opisania, gdy tak szczęśliwie katastrofy uniknięto. Sprowadzony lekarz z Pińska przedsięwziął środki przeciw możliwym złym następstwom, jakie mógł sprowadzić pobyt blisko trzy godzinny w wodzie między oczeretem. Skończyło się jednak na szczęście tylko lekkimi katarami, kaszlami i u jednej z pań lekkiem odmrożeniem nogi. Jeden z panów, p. Śniadecki, potomek słynnych Jędrzeja i Jana, obywatel z Polesia, po strasznem sił wyczerpaniu, ratując dzielnie wszystkich i niespokojny o matkę i siostrę, tam dostał jakby chwilowego obłędu, ale i to ustąpiło prędko.

Tak smutne powitanie Nowego Roku miało całe towarzystwo w Podpińsku.

Nadzwyczajna pamięć. Zmarły niedawno kompozytor angielski Gale posiadał nadzwyczajną pamięć. Niezwykły ten muzyk grał na pamięć najtrudniejsze utwory Bacha, Beethovena i Szopena. Pewnego razu udało mu się w cyklu koncertów przegrać na pamięć trzydzieści dwie sonat Beethovena, prócz tego przeplatał je czterdziestu ośmiu preludyami i fugami Bacha. Drugim przykładem nadzwyczajnej pamięci jest znany w całym świecie kapelmistrz Hans Richter. Ten nie tylko gra na wszystkich instrumentach, ale umie tak wybornie na pamięć dzieła wszystkich kompozytorów, które w teatrach przygotowuje, że do dyrygowania nie potrzebuje wcale partytury. Coś podobnego opowiadają o Rubinszteinie, który przegrał w jednym sezonie przeszło tysiąc utworów, nie zajrzawszy ani razu do partytury. — W przegranych utworach mieściło się podobno pięć milionów nut.

Angielski śpiewak Campanini posiadał też pamięć do pozazdroszczenia. Uczył się partyj swoich niesłychanie prędko, a nie potrzebował powtarzać nigdy. Zdarzyło się raz, iż musiał nagle zastąpić chorego kolegę w partyi Don-Oktawia w „Don-Juanie", której 10 lat nie śpiewał. Przyjął zastępstwo bez próby i pamięć go nie zawiodła.

Także Liszt był uposażony w niezwykłą pamięć. Pewnego razu zgłosił się do niego jakiś nieznajomy kompozytor z prośbą, aby wysłuchał jego utworu. Liszt, znany też z dobrego serca, zgodził się chętnie na żądanie. Uszczęśliwiony kompozytor zasiadł do fortepianu i przegrał swoje dzieło w całości. Po wysłuchaniu uwag Liszta, pożegnał go, jak się zdawało, na zawsze. Tymczasem po tygodniu młody kompozytor, zjawił się powtórnie i oświadczył ze łzami w oczach, że cała jego karyera skończona, gdyż przegrany utwór spalił się. Lisztowi żal się zrobiło młodego człowieka i kazał mu przyjść do siebie nazajutrz. Gdy się zjawił drugiego dnia, Liszt wręczył mu całą partyturę spalonego utworu — którą napisał z pamięci.

Zmarli. W Krakowie Justyna z hrabiów Lanckorońskich baronowa Niemyska lat 83.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. L. K. ze Starzysk (na podziękowanie za doznaną i z prośbą o dalszą opiekę N. M. P.) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 1 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Na kiermaszu.

Naśladowca głosów zwierzęcych:

— A teraz wykonam przed prześwietną publicznością beczenie owiec.

Jeden z wieśniaków odzywa się podczas popisu:

— Moje owce jednak beczą inaczej.

Na to mistrz wyniośle:

— Bo też ja beczę o wiele lepiej.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz IIgi „Skapany świat" sztuka w 4 akt. z epilogiem Wł. Orkana, rozpocznie „Nikt mnie nie zna" kom. w 1 ak A. Fredry. — W sobotę po raz Vty „Latający Holender" rom. opera w 3 aktach Wagnera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Jaś i Małgosia" opera fant. w 3 akt. E. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej po raz Iszy w bieżącym sezonie „Halka" opera w 4 aktach St. Moniuszki. Występ Eugenii Strassern. — W poniedziałek (wznowienie) „Niobe" krotochwila w 3 akt. H. Paultona. Występ A. Żelazowskiej.

Korespondencya Redakcyi. *W. Pan M. Truszkowski w Mościskach.* W takich sprawach najlepiej odnieść się do dyrekcyi szkoły, ona bowiem nietylko chętnie udzieli jak najlepiej wskazówki, lecz nawet wyraźnie zaleca, aby w tej mierze rad jej zasięgano.

Sport.

Prywatny zakład trenowania koni w Sędziszowie. Trainer: K. Sudek; jockeye: J. Pastuch, W. Sudek. Licenc. kandyd. na jockeyi: Wilczyński, Rymarowicz, Ortyl, Kanach, Szablewski.

Hr. Stanisława Siemieńskiego (kurtka nieb. w białe pasy, czerwone rękawy, nieb. czapka): 5l. gn. og. „Waćpan" po Or-vert od Weisheit, 4l. kaszt. og. „Je m'en fiche" po Intrigant od Lauda, 4l. kaszt. kl. „Pojata" po Virad od Polanka, 3l. ćgn. kl. „Elle se gobe" po Intrigant od Lauda, 3l. ćgn. kl. „Korona" po Or-vert od Jutrzenka, 3l. jgn. kl. „Tima" po Weathercock od Burza, 2l. jgn. kl. „Kabuła" po Weathercock od Burza, 2l. kaszt. og. „Karmazyn" po Or-vert od Szlachcianka, 2l. kaszt. kl. „Oraline" po Or-vert od Lauda, 2l. gn. og. „Waligóra" po Or-vert od Jutrzenka, 2l. ćgn. kl. „Zawieja" po Weathercock od Odsiecz.

P. Ostoia-Ostaszewskiego (ognisto-czerwona kurtka, pomarańczowo żółta czapka): 5l. gn. og. „Dreyfus II" po Virad od Doniczego, 4l. gn kl. „Licho bez szlarki" (półkrwi) po Maypole od Dyrsa, 4l. kaszt. og. „Monitor" (półkrwi) po The Donnerhorn od Zapoznana, 3l. kaszt. og. „Artaxerxes" (półkrwi) po Or-vert od La Beauté, 3l. gn. kl. „Liszka" (półkrwi) po Or-vert od Dyrsa, 2l. gn. kl. „Branka" (półkrwi) po Or-vert od Fatma.

P. Maryana Jędrzejowicza: (kurtka i czapka pół niebieskie pół białe): 3l cgn. og. „Goń-go" po Intrigant od Fauchon, 2l gn. kl. „Happy-Gusti" po Intrigant od Mining.

P. Adama Doboszyńskiego: (kurtka i czapka liliowe, białe rękawy): 3l gn. kl. „Melle Burton" The Donnerhorn od Contadina.

P. Waleryana Stawiarskiego: (kurtka jasnoniebieska, biała czapka): 6l kaszt. kl. „Rezeda" (półkr.) po Maypole od Depesza.

Wygrane w 1901 r.:

Dreyfus II.: 12.280 K., Je m'en fiche: 9.960 K., Elle se gobe: 7.715 K., Licho bez szlarki: 5.850 K., Pojata: 3.980 K., Rezeda: 2.100 K., Korona: 960 K., Monitor: 470 K., Melle Burton: 405 K., Tima: 290 K., Goń-go: 180 K.,

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 lutego.

(Z.) Umowa zawarta między Anglią a Japonią daje sferom giełdowym wiele do myślenia. W pierwszych godzinach obrotów widoczne też było pewne zaniepokojenie zarówno tutaj jak i w Berlinie. Ale nie pozostawiło ono trwałych śladów, gdyż około południa, gdy ustały sprzedaże spekulantów, realizujących zwyżki kursowe, silna tendencya znów wzięła górę. — W Berlinie wyborne wrażenie zrobiła wiadomość, że fabryki Kruppa przyjmują nowych robotników, gdyż mają bardzo dużo zamówień. — Prezes gabinetu dr. Koerber powrócił dziś z Pesztu. Podobno jeszcze nie przyszło do porozumienia między nim a rządem węgierskim w sprawie autonomicznej taryfy celnej.

Z Paryża donoszą, że pełnomocnicy rządu serbskiego nawiązali znów rokowania z bankami tamtejszymi o udzielenie Serbii pożyczki 50 milionów franków, na której zabezpieczenie Serbia chce oddać w zastaw nadwyżki dochodów ze swych monopolów. Pożyczka ta ma być 5-procentowa, a podobno banki nie chcą za nią ofiarować lepszego kursu jak 78 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 696·00, węgierskie 715·00, Anglobanki 282·00, Uniony 569·00, Bankvereiny 468·00, Länderbanki 436·75, Ludwiki 423·25, Czerniowieckie 580·00, Elbethale 475·00, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·20, austryacka złota 121·40 austr. renta wal. kor. 98·80, węgierska złota 12[illegible] węgierska renta wal. kor. 97·35, dukat 11·31, 20-[illegible] w. 19·04—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tryest 14 lutego. Wczoraj w południe zastrejkowało 120 robotników gazowni miejskiej. Przed południem w lokalu stowarzyszenia robotniczego zebrało się około 800 robotników, którzy następnie wyruszyli na „corso", skąd ich jednak policya usunęła, przyczem aresztowano trzy osoby. Równocześnie grupa około 60—70 osób usiłowała zatrzymać wóz kolei elektrycznej, policya jednak przeszkodziła temu i rozpędziła awanturników.

Zarząd „Lloyda" odmówił palaczom żądanych ustępstw, skutkiem czego przerwali wczoraj rano pracę także robotnicy z arsenału. Do strejkujących przyłączyli się robotnicy wszystkich warsztatów Towarzystwa „Stabilimente Tecnico Triestino" i innych wielkich zakładów w ogólnej liczbie 5000. Wojsko skonsygnowano.

Przed gazownią miejską zebrało się wczoraj około 2000 robotników, którzy się domagali, aby w zakładzie zaprzestano pracować. Policya usunęła ich. Podobnie i przed innymi zakładami zgromadzili się robotnicy z tem samem żądaniem, ale i tam policya utrzymała porządek. Wogóle w ciągu dnia aresztowano kilkanaście osób.

Berlin 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego oznajmił sekretarz stanu Richthofen, że rząd angielski oświadczył ambasadorowi niemieckiemu w Londynie, iż umie ocenić humanitarne pobudki, jakiemi kieruje się Stowarzyszenie niemieckie dla niesienia pomocy Boerom, nie może jednak dozwolić mu na wysłanie dla Boerów oddziału ratunkowo-sanitarnego, również nie może się zgodzić na wsparcie pieniężne dla mieszkańców obozów koncentracyjnych. Natomiast żywność, ubrania i t. d. mogą być wysyłane. Później będzie ogłoszone, w jaki sposób wsparcia te będą rozdzielone. Richthofen wyraża zadowolenie, że starania Stowarzyszenia odniosły przynajmniej w części pomyślny skutek. Rząd dołoży wszelkich starań, aby uzyskać uwolnienie tych przesyłek od frachtu i ceł.

Berlin 14 lutego. Parlament rozpoczął dyskusyę nad przedłożeniem kolejowem, w którem domaga się rząd kredytu 128 milionów marek.

Budapeszt 14 lutego. Wczoraj odbył się tu wielki obiad dworski, po którym Cesarz odbył cercle.

Londyn 14 lutego. W Izbie lordów zapewnił minister spraw zagranicznych Lansdowne, że celem traktatu z Japonią jest utrzymanie status quo i polityka „otwartych drzwi" na dalekim Wschodzie, oraz utrzymanie niezawisłości Chin.

Takie samo oświadczenie złożył w Izbie gmin podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Cranborne, dodając, że przed ogłoszeniem traktatu zawiadomiono o nim rządy amerykański i niemiecki. Mandżurya jest także objęta traktatem.

Szangaj 14 lutego. Powszechnie sądzą tu, że podpisanie traktatu mandżurskiego w brzmieniu, żądanem przez Rosyę, stało się na razie niemożliwem przez traktat japońsko-angielski.

Tryest 14 lutego. Ogółem strejkuje 6500 ludzi. Wczoraj wieczorem uchwalili zecerzy strejk powszechny, skutkiem czego nie wyszły dziś poranne dzienniki.

Wiedeń 14 lutego. *Wiener Abendpost* pisze, że ministerstwo oświaty podobno podniosło do wyższej rangi kilku dyrektorów i profesorów seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich, a mianowicie 4 dyrektorów otrzymało 6 rangę, 11 profesorów 7-mą, a 33 ósmą. Miano też w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, wliczyć profesorom seminaryów nauczycielskich lata suplentury do pięcioletnich dodatków. Zamierzono także profesorom i profesorkom seminaryów, poprzednio zatrudnionym przy szkołach ludowych, wliczyć lata spędzone przy tych szkołach do pięcioleci.

Poznań 14 lutego. Kanclerz hr. Bülow nadesłał do prezydyum odbytego tu wiecu niemieckiego następujący telegram, jako odpowiedź na wysłaną do niego depeszę gratulacyjną: „Składam serdeczne podziękowanie za wysłaną do mnie imieniem wiecu niemieckiego patryotyczną manifestacyę z zapewnieniem wiernego współdziałania w pracy nad rozwojem niemieckiego ducha i obyczajów na kresach wschodnich. Fakt, że w niej wzięli udział ludzie z różnych stronnictw, uważam za radosny dowód niemieckiej solidarności w prowincyi poznańskiej. Oby Niemcy na Wschodzie szli nadal wspólnie pod jednym sztandarem narodowym, bez różnicy wyznania i stronnictw!"

Berno 14 lutego. Rada związkowa przedłożyła Zgromadzeniu związkowemu projekt taryfy celnej, mającej służyć za podstawę do przyszłych traktatów handlowych. Projekt ten upoważnia Radę związkową do podwyższenia taryfy dla tych państw, które nakładają na szwajcarskie produkta wyższe cło, albo traktują te produkta gorzej, aniżeli towary innych państw.

Rzym 14 lutego. Wobec doniesienia pewnej paryskiej agencyi telegraficznej, jakoby kongregacya dla nadzwyczajnych spraw duchownych zaproponowała Papieżowi zniesienie prawa *veto* Austro-Węgier, Francyi i Hiszpanii co do conclave, zapewniają ze strony kompetentnej, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą.

Paryż 14 lutego. Ajencya Havasa donosi z Limoges: 300 strejkujących robotników z garbarni Dumasa w St. Julien usiłowało wczoraj wieczorem wtargnąć przemocą do fabryki, czemu jednak przeszkodziła żandarmerya. Kilku żandarmów zraniono kamieniami. Strejkujący obrzucili też kamieniami robotników pracujących, którzy znowu oblewali ich gorącą wodą. Jeden z bastowników strzelił z rewolweru do dyrektora garbarni, ale chybił. Według późniejszych wiadomości 500 bastowników usiłowało przerwać kordon żandarmów, otaczający fabrykę, przyczem pobili oni żandarmów. Do St. Julien zawezwano kompanię piechoty.

Londyn 14 lutego. Sprawiło tu pewne wrażenie, że na poniedziałkowem przyjęciu u króla Edwarda VII — na pierwszem oficyalnem przyjęciu za jego rządów — jedynym reprezentantem obcego mocarstwa, który na przyjęcie nie przybył, był hr. Wolff-Metternich, ambasador niemiecki; zastępował go attaché wojskowy, major hr. Bredow. Podczas przyjęcia odbyło się tradycyjne ucałowanie ręki królewskiej przez Anglików, osobiście znajomych królowi. (Gdy dzisiejszy król był jeszcze księciem Walii, poprzestawano podczas takich przyjęć na głębokim przed nim ukłonie i uściśnieniu jego ręki). Odbyło się także tradycyjne ucałowanie ręki królowej, ale bez przyklękania, jak za czasów królowej Wiktoryi.

Kowel (na Wołyniu) 14 lutego. Wczoraj rano na tutejszej stacyi kolejowej pociąg towarowy wpadł na inny pociąg. Skaleczonych jest dziesięć osób wyłącznie z personalu kolejowego.

Berlin 14 lutego. Komisya budżetowa parlamentu uchwaliła kredyt na zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu.

Paryż 14 lutego. Ajencya Havasa donosi z Kadyksu w Hiszpanii, że strejkujący robotnicy z kopalni soli w San Fernando wywołali awantury uliczne, potłukli kamieniami okna sklepowe i splądrowali sklepy, przyczem kilka osób ciężko zraniono.

Zagrzeb 14 lutego. W odpowiedzi na interpelacyę w sprawie wydanego przez naczelnika powiatu goszpicskiego rozporządzenia, zakazującego serbskich kokardek i wywieszania chorągwi o barwach serbskich, oświadczył ban kroacki w sejmie, że gani owo rozporządzenie naczelnika powiatu i cofnie je, gdyż należy tępić waśnie i nienawiści narodowościowe.

Groton 14 lutego. Roosevelt odjechał z powrotem do Waszyngtonu. Stan zdrowia jego syna znacznie się polepszył.

Rada państwa.

Wiedeń 14 lutego. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dziś odczytaniem mnóstwa interpelacyj i wniosków, między innemi interpelacyi Breitera do prezydenta ministrów, ministra oświaty i ministra sprawiedliwości, z powodu postępowania lwowskiej policyi z 14-letnim uczniem gimnazyalnym (Zarembski ma 20 lat. *Przyp. Red.*), który za żądanie „aby mu poprawiono notę, gdyż w przeciwnym razie stanie się nieszczęście" został aresztowany przez policyę.

Min. Boehm-Bawerk odpowiedział na interpelacyę pp. Schoenerera, Wolfa i tow. w sprawie zwrotu udzielonych galicyjskiemu funduszowi indemnizacyjnemu zaliczek państwowych. Minister przedstawia szczegółowo całą sprawę i zaznacza, że wszystkie we wspomnianej interpelacyi przytoczone zobowiązania galicyjskie, wynikające z umowy z r. 1890, zostały na podstawie umowy z r. 1893 załatwione. Następnie odpowiedział minister na interpelacyę p. Mettala i tow. w sprawie rozdziału kontyngentu wódczanego.

Następnie przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad wczorajszą odpowiedzią dra Koerbera na interpelacyą Luegera.

Pierwszym zabrał głos Leopold Steiner *contra*. Mówca oświadcza, że utworzyła się formalna koalicya przeciw antisemitom, ubolewa, że do niej przyłączyli się także niektórzy członkowie niemieckiej partyi ludowej. Atakuje wiedeńskich liberałów, którzy — jak powiada — są resztą dawnej wielkiej partyi liberalnej. Mówca daje wyraz zdziwieniu, że prezydent ministrów tak pośpieszył się z odpowiedzią na interpelacyę Luegera, podczas gdy setki innych interpelacyj wyczekują odpowiedzi. Mówca wymienia wypadki, w których partya liberalna dopuszczała się kupowania głosów przy wyborach; wobec tego antysemici mogli przypuszczać, że i przy przyszłych wyborach liberali tak samo będą postępowali. (Oklaski między antysemitami a liberałowie protestują).

„Liberalna partya — rzekł dalej Steiner — w Radzie państwa i Sejmie, a także w radzie gminnej zupełnie zbankrutowała. Im energiczniej liberałowie i ich prasa będą atakowali Luegera, tem silniejszebędzie jego stanowisko." Następnie zabrał głos poseł liberalny dr. Vogler.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Oświadczenie. Wobec usilnych a lepszej sprawy godnych zabiegów żony mojej Zofii z Komarnickich Plattnerowej, czynionych w tym celu, ażeby zdyskredytować mnie w opinii publicznej i wobec kroków podjętych przez nią, ażeby wystawić mnie jako rozrzutnika i przez zawieszenie nademną sądowej kurateli uzyskać przynajmniej pośredni wpływ na zarząd moim majątkiem, którego posiadanie jest chyba ostatecznym celem owej szczególnej o mnie troskliwości, co, mam niepłonną nadzieję, nigdy nie nastąpi, zniewolony jestem do publicznego oświadczenia, że obecne moje stosunki majątkowe zupełną dają rękojmię ścisłego dopełnienia przyjętych przezemnie zobowiązań, tak wobec rodziny, jak wobec kraju, państwa i ogółu interesantów i upraszam we wszelkich sprawach odnosić się do mnie do mego majątku.

Biała, poczta Czortków.

Fryderyk Plattner.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·80.

Berlin 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·30.

Paryż 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 14 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·90. Laura 208·30.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·66—9·67, na maj-czerwiec 9·64—9·66, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·05—8·06, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·65—5·66; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·93—7·94, na maj-czerwiec 1·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·75—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·56—9·57, na październik 8·45—8·46; żyto na kwiecień 7·96—7·97, na październik 7·06—7·07; owies na kwiecień 7·62—7·63, na październik 6·34—6·35; kukurudza na maj 5·36—5·37, na lipiec 5·50—5·51. Rzepak na sierpień 12·45—12·55. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 14 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	264.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	257.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	80.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	111.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 422.—, Clary 40 zł. m. k. 168.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.80. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 411.—.

Lwów 14 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.00 do 586.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Jej jasne, szczere spojrzenie, utkwione w nim, rozgrzeszało go z zamiaru sprzeniewierzenia się jej w czemkolwiek.

— Nie posądzasz mnie o to, abym dobrowolnie zawiódł szlachetną twoją ufność?

— Nie.

— Czyżbyś więc przestała mnie kochać?

Przymknęła na chwilę oczy, a twarz jej zbladła bardziej jeszcze. Drżenie ust o mało co jej nie zdradziło.

— Lennoxie, jesteś dotąd dla mnie droższym od wszystkich na świecie, ale proszę cię o zwłokę... o czas do namysłu. Muszę czuć się wolną teraz... muszę odjechać nieskrępowana żadnem przyrzeczeniem. Uważaj się więc i ty za tak swobodnego, jak byłeś przed naszemi zaręczynami, a po upływie roku, jeżeli przekonasz się, że jestem niezbędną do twego szczęścia, wtedy możesz zażądać odnowienia naszych ślubów. Ja zaś będę mieć czas przekonać się do tej pory, czy moje szczęście polega na tem, abym została twoją żoną. Od dnia dzisiejszego przestanę nosić twój pierścionek na palcu. Jeżeli ci go odeszlę podczas mojej niebytności, uważaj to za ostateczne postanowienie, że w przyszłości możemy być tylko dla siebie szczerymi i bardzo oddanymi przyjaciółmi. Zawiodłabym się była bardzo na twoim charakterze, gdybyś mi dziś odmówił zwolnienia mnie z danego słowa.

Jemu cień przemknął po twarzy. Westchnął ciężko, ale nie wiadomo, czy ze smutku, czy też z doznanej ulgi.

— Nie będziesz dłużej skrępowaną więzami, które w mojej mocy jest rozluźnić — rzekł — i dlatego, że szczęście twoje i spokój droższe mi są od własnych, zwracam ci zupełną swobodę. Jeżeli pierścionek mój zaciąży na twoim palcu i dręczyć cię będzie wspomnieniem przeszłości, która zawsze świętą pozostanie dla mnie, bo mi choć na krótko dała miłość najszlachetniejszej kobiety, jaką napotkałem w życiu, to nie zwracaj mi go, ale wrzuć do morza. Niechaj w głębinach jego, które nas odtąd rozdzielą, spocznie na wieki senułudny naszej młodości. Zanadto cię cenię i szanuję, aby pytać o twoje powody, ale ja, Leo, winienem ci pewne wytłómaczenie. Nie jestem, wierzaj mi, tak niegodnym, jak sądzisz może, aby posiąść twoją rękę. Będąc w Nowym Orleanie, napisałem do ciebie długi list, którego po namyśle postanowiłem nie wysyłać pocztą. Przyniosłem go dziś z sobą, aby go ci wręczyć.

Wyjął z kieszeni kopertę, zaadresowaną do niej i złamawszy pieczęć, wskazał jej na datę, mającą z górą trzy tygodnie. Lea kobiecym instynktem odgadła w jednej chwili treść tej odezwy. Czyżby wyprzedziła była tylko jego żądanie o zwrot danego słowa? Ale nawet gorycz tego przypuszczenia złagodzoną była dla niej tem świadectwem jego uczciwości i otwartem przyznaniem się do winy. Kiedy świątynie i ołtarze rozpadają się w gruzy, ratujemy nasze bożyszcza i uciekamy z niemi w pustynię, pocieszając się tem, że stopy ich nie zostały skalane błotem.

Lea łagodnie potrząsnęła głową i ręką odsunęła list.

— Pisałeś go do narzeczonej — rzekła. — Zerwanie naszej umowy pozbawia mnie prawa czytania go.

Dunbar zrozumiał obawę, która wstrząsała ją lekkim dreszczem. Cofała się dumnie z podniesionym sztandarem, podyktowawszy mu warunki kapitulacyi. Czy zniesie on milczący ten zarzut zdrady i przeniewierstwa, czy też zwycięstwo zwróci na swoją stronę, przyczyniając jej bólu upokorzeniem tej dumy, która pochłaniała obecnie wszystkie inne jej uczucia? Im bardziej rycerską jest natura mężczyzny, tem żądniejszym jest on trofei wojennych.

— Dlatego, że drogi nasze rozchodzą się od tej chwili, pragnę wytłómaczyć się przed tobą, aby z ruiny ogólnej wynieść przynajmniej twój szacunek. Proszę cię więc, przeczytaj moją spowiedź.

— Nie. Toby pociągnęło za sobą konieczność rozgrzeszenia, a możebym nie mogła zdobyć się na nie. Zerwaliśmy z przeszłością i nie jesteś mi nic winien, chyba przebaczenie za jaką mimowolną przykrość, którą mogłam ci wyrządzić, oraz życzliwe wspomnienie, gdy oceany przedzielą nas na długo. Przyrzekam dochować ci niezachwiany mój szacunek, a w zamian domagam się i proszę o twoją przyjaźń.

Twarz jej bielała coraz bardziej od nadmiaru wzruszenia, a oddech stawał się coraz szybszym i spracowanym; oczy tylko i usta nie przestawały się bohatersko i słodko uśmiechać.

— Nie pozostawiasz mi innego wyboru jak poddanie się twojej woli — rzekł Dunbar — ale pamiętaj, droga Leo, że zwracając ci na żądanie twoje słowo, czuję się tak czystym zamiaru dobrowolnego przeniewierstwa, jak w dniu, kiedy dałaś mi twoje przyrzeczenie.

— Na znak, że ci wierzę, pozdrawiam i nosić będę twoje róże.

Pochyliła głowę i drżącemi usty dotknęła wiązanki kwiatów przypiętej do piersi, potem z uśmiechem wyciągnęła do niego obie ręce. On wziął je, uścisnął gorąco, potem czule, z szacunkiem ucałował jej czoło.

— Niech cię Bóg błogosławi Leo — rzekł wzruszony. — Zetknięcie z taką szlachetną, wyjątkową naturą, jak twoja, pozostawi na zawsze niezatarte piętno na mojej duszy. Bywaj zdrowa!

Duma zwyciężyła, ale Lea patrząc za oddalającą się postacią mężczyzny, któremu oddała całe swoje serce, spodziewając się dłoń w dłoni przejść z nim przez życie, zarzuciła ręce na usta, aby stłumić rwący się z nich krzyk rozpaczy, którą okupiła swój drogo opłacony tryumf.

Kiedy szybkie echo kopyt końskich przebrzmiało i znikło w oddali, Lea podeszła do biurka i skreśliła naprędce następujące słowa:

— Drogi wujaszku. Zechciej wyprawić zaraz załączony telegram do pana Cuttinga. Rozmówiłam się tylko co poważnie i stanowczo z panem Dunbarem i otrzymawszy jego zezwolenie na moją wycieczkę, doszliśmy oboje do przekonania, że najwłaściwiej będzie zerwać naszą dotychczasową umowę. Oznajmij to proszę ciotce Patty i błagam, oszczędźcie mi oboje zapytań. Działałam rozmyślnie i po głębokiem zastanowieniu zażądałam zwolnienia ze słowa, uważałam za konieczne zostawić mu zupełną swobodę.

Zapieczętowała kopertę i zadzwoniła na Justynę.

— Odnieś to do kancelaryi mego wuja i każ Andrzejowi, aby podjechał przed bramę faetonem o czwartej. A do tej pory pilnuj, aby mi nikt nie przeszkadzał.

Z odwróconą twarzą podała pokojówce list, a kiedy kotara zapadła za nią, Lea pozostała sama z rozdartem sercem i wspomnieniem pogrzebanego na zawsze szczęścia i rozwianych nadziei.

ROZDZIAŁ XXII.

— Rozumiem twoje powody i pochwalam twoje postanowienie, Princu, bo przynoszą one zaszczyt zarówno twemu sercu, jak rozumowi. Ojciec umierając powierzył Kitty mojej opiece, to też nie mogę przystać na jej zamiar wyjechania z tobą za granicę, zanim nie ukończysz twoich nauk. Ma ona zaledwie kilka tysięcy funtów szterlingów, któreby nie wystarczyły na osiągnięcie twoich naukowych celów, a gdyby nawet rozporządzała większą sumą, to i tak bardzo rozumnie robisz, odmawiając jej propozycyi. Poczciwa Kitty! Chciała przyjść ci w pomoc, a nie widziała innego sposobu po temu. Jeżeli tylko uda nam się utrzymać twoją kandydaturę na posadę, o której ci wspominałem, to wasz ślub może się odbyć, jak tylko Kitty dojdzie do pełnoletności. Koniec końców, kiedy zrzekłeś się twego nazwiska dla tego spadku, zrobiłeś za młodu to, co inni zawiedzeni ludzie robią później czy wcześniej w życiu: zaprzedałeś twoje prawo rodowe za miskę soczewicy, schwyciłeś ułudny cień, puszczając z rąk rzeczywistość.

— Tego nie żałuję bynajmniej. Nie znałem nigdy innego ojca, prócz jenerała Darringtona, a ponieważ życzeniem jego było, abym przybrał jego nazwisko, będę je zawsze chętnie nosił przez wdzięczność za dobroć i przywiązanie, jakie mi okazywał całe życie. Że fortuna, jaką mi przeznaczał, dostała się w inne ręce, to nie jego wina, bo uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby mi ją legalnie zapewnić. Gdybym był rodzonym synem, nie mógłby uczynić więcej dla mnie, to też mam synowskie prawo ubolewać nad jego okrutnym i przedwczesnym zgonem.

Obaj mężczyźni siedzieli na stopniach frontowego tarasu w Elm Bluff, a oczy Princa błądziły zamyślone po szmaragdowych, krótko strzyżonych trawnikach, stuletnich drzewach parku, strzelających pąkami młodych liści i słonecznych, szeroko rozpostartych łanach, zieleniejących młodą runią. Westchnął też ciężko, ogarniając wzrokiem to wszystko, czego wrogi los go pozbawił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik [illegible]słowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.